Nr. 97. Lwów — Sobota dnia 27 kwietnia 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi we Lwowie: na prowincyi: za granicą: miesięcznie 2 kor. 2 kor. 80 h. kwartalnie 6 „ 7 „ 50 „ 10 kor. 50 h. półrocznie 12 „ 15 „ — „ 21 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub z warszawskim tygodnikiem „Kłosy" ... premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 60 „
We Lwowie na odnoszenie do domu dopłaca się 48 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8); Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chalawski VII Stiftg. 1, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII Elisabethring 1; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i r.; Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adam Oborowskiego następca: Rackowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencyą** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

P. Witting i jego hakatystyczny pomysł.

Syn ubogiego krawca poznańskiego, żyda Witkowskiego, przechrzczony na Wittinga, szybko posuwał się po szczeblach pruskiej drabiny administracyjnej, nie szczędząc pracy na usługach polityki rządu pruskiego. Zostawszy nadburmistrzem m. Poznania, nabrał wielkiego znaczenia w kołach hakatystycznych, jako doradca i rzeczoznawca we wszystkich sprawach, dotyczących zniemczenia „kresów wschodnich". Otwierała się przed nim świetna karyera administracyjna, widziano już w nim przyszłego naczelnego prezydenta Księstwa, albo nawet ministra prusko-królewskiego. Wbrew jednak tym przewidywaniom, odznaczony tytułem radcy tajnego, p. Witting nagle zrzekł się przed kilku laty karyery urzędowej i został dyrektorem „Banku narodowego" w Berlinie. Może skusiła go znaczna pensya, która dla takiego dyrektora wynosi 100 tys. marek rocznie. Nie rozstał się jednak zupełnie z zamiarem odegrania roli politycznej i znowu występuje jako rzecznik hakatyzmu na „kresach".

W zeszłym tygodniu odbyła się w sali berlińskiego, narodowo-liberalnego „vereinu" konferencya w sprawie zagadnień polityki rządowej w „marchii wschodniej". Na mównicy wystąpił p. Witting. P. Witting na wstępie zaznaczył, że polityka w ziemiach polskich (Ostmarkenpolitik) nie może być uważana za politykę lokalną, dotyczącą spraw jednej prowincyi, że chodzi tu o niepodzielną część ogólnej polityki prusko niemieckiej. Gdy Polacy gorliwie pracują nad odbudowaniem swego państwa, skierowując do tego wszystkie usiłowania w zakresie pracy gospodarczej i kulturalno-narodowej, musi rząd pruski wystąpić energicznie przeciw tym zakusom, uprawiając politykę planową. Trzeba więc najpierw ściśle określić punkt wyjścia, od którego wszystkie środki antypolskie powinny brać swój początek. Obecnie inicyatywa należy do zbyt wielu osób: prawa antypolskie zapoczątkowują, oprócz parlamentu, kanclerz rzeszy, ministerstwo spraw wewnętrznych, trzech nadprezydentów itd.

Otóż zdaniem pana Wittinga musi w ich działalności panować jednolitość, a tymczasem daje się spostrzegać rozbieżność i brak energii. P. Witting uskarżał się dalej na przestarzałe prawo z r. 1817, którem musi się rządzić administracya pruska w ziemiach polskich, podczas, gdy należałoby zmienić to prawo celem nadania władzom pruskim większej sprężystości, powoływać na pewne urzędy tylko przedstawicieli miejscowej ludności niemieckiej, dobrze obeznanej z życiem „kresów wschodnich", a wówczas cała ludność niemiecka „kresów" okazałaby wielkie zainteresowanie dla polityki rządowej. Uskarżał się także p. Witting na uciążliwe położenie pruskiej komisyi kolonizacyjnej, która ma obecnie do rozkolonizowania zaledwie 70.000 hektarów ziemi i dowodził konieczności prawa o przymusowem wywłaszczeniu własności ziemskiej.

Po namiętnej tej części pierwszej, przyszła kolej na część drugą, w której p. Witting uznał znowu za stosowne oświadczyć się przeciw dzisiejszemu pruskiemu systemowi w kwestyi języka polskiego i w kwestyi szkoły. Gwałtowne tedy niemczenie ludności polskiej nazwał nonsensem a oświadczył się jedynie za przyznaniem językowi niemieckiemu pierwszorzędnego znaczenia tam, gdzie idzie o zaznaczenie wyższości państwowej. Przeciwny jest tedy nauczaniu języka niemieckiego tam, gdzie dziecko składa ręce do pacierza, gdzie matka śpiewa kołysankę, gdzie człowiek czyni obrachunek wobec Boga. W ogóle szkoła nie powinna być terenem walki a nauczyciele wojownikami.

Ale przyszła kolej i na trzecią część przemówienia, którą p. Witting poświęcił duchowieństwu polskiemu. Nie upatruje w niem wprawdzie p. Witting żywiołu podjudzającego przeciw Niemcom — ale jest zdania, że seminaryum duchowne poznańskie powinno być bezzwłocznie zamknięte.

Jakim sposobem p. Witting doszedł do tej konkluzyi, która, wykonana przez rząd, musiałaby popsuć z ciężką biedą jako tako nawiązane stosunki pruskie z Watykanem, wyjaśnia „Dz. poznański". Oto „Posener Tagebl.", który prowadzi przeciw nam zaciętą walkę hakatystyczną, denuncyuje zarząd seminaryum, że nie przyjął nowego alumna z tego powodu, iż ten ani słowa po polsku nie umiał. Wyjaśnia to zarazem, dlaczego u wielu młodych kleryków Niemców objawia się niechęć do nauczenia się po polsku, mimo, że każdy rozsądny przyznać musi, iż żądanie, aby młodzież duchowna, mająca w przyszłości pełnić obowiązki kapłańskie w parafiach polskich, władała językiem polskim, całości i bezpieczeństwu Prus nie zagraża.

Ale i z takich drobnych a niezaprzeczenie najzupełniej uzasadnionych postulatów polskich kuje się następnie broń hakatystyczną i stawia się tego rodzaju, wysoce prowokujące nasze uczucia, żądanie: zamknąć seminaryum duchowne w Poznaniu!

„Dwa światy".

W ostatnich miesięcznikach „Biblioteki Warszawskiej", pomieścił p. Adam hr. Krasiński porównawcze studyum polityczno-psychologiczne, dwóch narodowości, polskiej i rosyjskiej, bliskich sobie na pozór pokrewieństwem szczepu i niektóremi wspólnemi cechami, a tak w rzeczywistości oddalonych i rozdzielonych: przeszłością historyczną, religijną, kulturą, oraz wiekową cywilisacyą.

„Bliscyśmy sobie — pisze autor — a jednak tak niepodobni. Tam, gdzie obcej nie było przymieszki — mamy prastare wspólne źródliska. Ale rzeki dziejowej bieg inny. Zbliża nas i łączy miękkość jakaś przyrodzona — wyobraźnia rozpłomieniona żarem, to jak mgła rozwiewna, pożądanie jakichś rzeczy dalekich — tęsknota duszy. Niechęć przełamywania trudów, niechęć utrwalania kształtów. Stąd u nas ten smutek ludzi pragnących trwałych podwalin. Łatwiej nam o bujną rozrzutność życia, niż o budowę. Nie krystalizujemy się, nie dążymy do formy w bryle, raczej miłujemy wizye, trudni dla wszelkiego skupienia, dla wszelkiej wytrwałości. Mamy serdeczność wielką a niewiele dobrej woli dźwigającej — mamy szczerość a mało prawdy. Cnotliwością bierną raczej, niż cnoty czynem jesteśmy. Aleśmy często zapałem, aleśmy nieraz zorzą świetlaną, poświęceniem, całopaleniem, aleśmy czasem cudem. Tacyśmy — tacy i oni, ani to z ciosu rzymskiego, ani z germańskiej cegły — z drzewa lipowego jesteśmy o pachnącem kwieciu i liściach szumnych, z drzewa, które zrąbane śpiewa jeszcze, żali się i śmieje w gęślach".

Po tym poetycznym wstępie zaznacza autor w dalszym ciągu: „Nasze słowiańskie wrażliwe usposobienie poddaliśmy, jedni rzymskiemu duchowi, drudzy zasadzie zaczerpniętej z Byzancyum. To też i w cnotach i w niecnotach naszych widnieje ta różnica. U nas rozrodziła się anarchia z tej buty niesfornej, ze s w a w o l i — w Rosyi rodzi się z niezmiernej n i e w o l i, z wiekowego milczenia, z okrutnej goryczy. U nas, na szerokiej ziemi, wolność zbyt młoda, wykarmiła pragnienie nieograniczonej woli jednostki odrywając od skupienia sił. Solidarność żyła tylko w strzeżeniu źrenicy prawa „złotej wolności". W państwowem i politycznem znaczeniu nie było jej w narodzie, dlatego upadł naród ten jako państwo".

„Ale przeto, że nie wykształciliśmy państwa, nie powie nikt, że nie wykształciliśmy człowieka. Swoboda musi zawsze rozwijać ducha — i u nas, że mieliśmy swobodę, zbudziło się wcześnie w społeczeństwie uczucie godności ludzkiej. Nie raz wybujałe i niebacznie zrosłe silniej z miłością własną, aniżeli ze służbą publicznemu dobru; często w dążeniu odśrodkowe, ale żywe i czujne i w szlachetniejszych naturach przepiękne. I może w żadnym narodzie niema tylu tak czystych bohaterów, którzy „ani z soli, ani z roli nie wyrośli". Mamy na kartach naszej historyi dzieje poświęceń na pokolenia świecące. Mamy dzieje godności i dostojności ludzkiej w czynach bohaterskiego sumienia. I to jest dla nas najpiękniejszą i najwyższą Polską... Z niej powstał włościanin, który dźwiga dziś ojczyznę i robotnik, który jej dłonie i serce przynosi... Z niej ta krystalizacya sumienia, dająca moc istotną narodowi.

„To nam przyniosła, obok darów nieraz zatrutych, „złota wolność". Rosyanie, którzy wolności tej nie kosztowali, są dotąd jak więźniowie światła i powietrza łaknący. Jeśli dla nas w dziejach zbyt wcześnie ziściła się wolność, dla nich, zaiste, zbyt późno nastaje. Niemasz w życiu daremnej niedoli a ich niedola długo, bardzo długo trwała, oni innej nietylko pamiętać ale ani wspominać nie mogą godziny. Dlatego wszystko co u nich „swobodnem" być chciało, było jednym protestem, jedną wielką skargą przeciw uciskowi, który trwał bez końca. Wszyscy pisarze ich, wszyscy myśliciele rodzili się z tej jednej myśli, z piętnem przeczenia na czole i w tem jednem wychowywali się uczuciu. Gniew, szał i cierpienie — oto najgłębsza treść rosyjskiej myśli swobodnej — gniew buntu i cisza omdlenia — choroba ducha... U tych zaś, którzy nie złorzeczyli życiu, była straszniejsza jeszcze od niemocy — jałowość i skrzepłość sumienia. I straszna martwica ducha...

Rozwijając dalej rozumowo myśl swoją, zastanawia się hr. Krasiński głęboko nad dzisiejszą przełomową chwilą ruchu wolnościowego w państwie rosyjskiem, bada przyczyny jego wiekowe, określa charakter narodu zwyrodniały i do przewrotności doprowadzony barbarzyńskim absolutyzmem i przeciwstawia mu zdrowe i szlachetne pierwiastki narodu polskiego, którego słabości i braków nie ukrywa, ale który „wartością" istotną moralną i niezaprzeczoną wyższością intelektualną obok niego wyraźnie odbija.

„Nie umiała jednak Rosya przejąć się tą prawdą cywilizacyjną i czynić tego, co czynił dawny Rzym, gdy podbijając Grecyę, Azyę Mniejszą i Egipt, nie tępił ducha zwyciężonych narodów, ale go sobie przyswajał i nim się bogacił".

„Kardynalnym błędem Rosyi jest, iż nie zrozumiała, ile istotnej korzyści podbita Polska, kulturą swą oraz umysłową i etyczną przewagą przynieść jej mogła, ale w bezmyślnem niszczeniu wszelkich objawów wyższości i odrębności narodu podbitego, sobie przedewszystkiem największą moralną krzywdę uczyniła, zapisując jednocześnie jeszcze czarną kartę w historyi cywilizacyi. „Nie przechodzą bowiem dzieje daremnie, ani nie giną w przepaściach wieki."

„Różne są drogi pomsty i Nemezis często leniwą jest i senną. Jak Sfinks kamienny wydaje się ona zastygłą w dziwnym stężałym uśmiechu na licach, aż nagle budzi się i wstaje przemożna. Oto powstała ze skośnem okiem japońskiego wojownika i karze państwo za to bezgraniczne dufanie sobie, za tę szaloną imprezę, w którą rząd rosyjski włożył tyle umiejętnej przewrotności, za tę straszną pychę i zarozumiałość..."

Z wielką siłą i obrazowością odtwarza dalej autor tę istną „Gehennę" zbrodni i fałszu, oraz przerażającej ciemnoty, w którą wtłoczony został lud rosyjski wiekową niewolą — to zwyrodnienie woli i spaczenie sumień, to kłamstwo Helotów, które duszę ich stoczyło i z niepokojem zapytuje, czyli na takiem zgangrenowanem podłożu, którego jedynym do niedawna wykwitem, był zbrodniczy n i h i l i z m u dołu, a spotworniały b i u r o k r a t y z m u góry — odrodzenie narodu przyjść jeszcze może?

„Z porywów i zaślepień barbarzyńcy dziecka wznieść się tu trzeba heroicznym wysiłkiem na poziom kulturalnego sumienia. Gnuśności bowiem i zbrodni jeden koniec, bezpłodne jutro — Niemoc. Nirwana. Jeśli młoda, budząca się i powstająca z takim zapałem Rosya potrafi wyłonić z siebie najlepsze i najżywotniejsze siły swe rodzime, m a j ą c e m o c t w o r z e n i a, któreby ten lud na drogę rozwoju doprowadziły, przyszłość Rosyi może być potęgą; jeśli zaś dla politycznej żądzy, zerwą ten lud namiętnie i wzniecą w nim instynkty drapieżności, stworzą mu przyszłość ciemną, okrytą w chmury burzy. To jest problemat rosyjskiego sumienia."

Korespondencye.

Neapol 22 kwietnia.

(Królestwo angielscy na willegiaturze. — Powitanie w Neapolu. — Wycieczka do Sorrento. — Illuminacya. — Niedziela z Bogiem. — Luncheon na Capodimonte. — Na wyścigach na Polu Marsowem. — Zwiedzanie kościołów. — W San Carlo. — Dalszy program podróży.)

W sobotę zrana zawinął do przystani neapolitańskiej angielski jacht królewski „Victoria and Albert", wiozący Edwarda VII, królowę Aleksandrę i ich córkę księżniczkę Wiktoryę. Jachtowi towarzyszy kilka innych okrętów angielskich. Powitania oficyalnego nie było, ponieważ królestwo podróżują incognito, jako ks. of Lancaster. Złożyli im wizytę na pokładzie jachtu: Emanuel-Filibert ks. Aosty (brat stryjeczny króla) wraz z małżonką, Heleną z ks. Burbonów, następnie ks. Napoleon-Wiktor, księstwo Cumberland i Ernestyna ks. Raciborska (Ratibor de Corvey) z domu Arborio di Gattinara dei duchi di Satinara.

Gdy dostojni goście wylądowali na Santa Lucia, publiczność, tłumnie zebrana, powitała ich gromkimi oklaskami i okrzykami: evviva! Po krótkiej przejażdżce po mieście urządzili wycieczkę na automobilach do Sorrento. Pogoda była prześliczna. Po prawej stronie mieli lazurową toń morską, a po lewej ogrody, pełne róż, konwalij, bzów i fiołków, gaje oliwne, laurowe, pomarańczowe. Minęli Portici, Torre del Greco, skąd wspaniały widok na pobliski Wezuwiusz, dalej Torre Annunziata i Castellamare i w końcu przybyli do Sorrento. Miasteczko to dziś małe, niegdyś było można republiką, prowadzącą zwycięskie boje z republiką Amalfi.

Miasto rodzinne Torquata Tassa przybrało szaty uroczyste na powitanie najpotężniejszego z monarchów i jego małżonki. Ludność miejscowa (potomkowie dawnych Tyrrheńczyków) zgotowała dostojnym gościom serdeczne przyjęcie. Królestwo zwiedzali Sorrento piechotą; księżniczka kupowała szale jedwabne, wstążki i korale (specyalność miejscowego przemysłu). Następnie podano luncheon w hotelu Tramontano (na terasie nadmorskiej). W tej porze przejeżdżał w w pobliżu „vaporetto" spacerowy w kierunku Capri; podróżni powiewali kapeluszami i chustkami. W czasie jazdy powrotnej malowniczą drogę, wiodącą ku Neapolowi, wypełniały tłumy ludu, które żegnały Edwarda VII owacyjnie. Król czuł się nadzwyczaj zadowolonym z tej wycieczki.

Wieczorem wybrzeże i wszystkie okręty były illuminowane; królestwo wydali obiad na cześć osób, wyżej wymienionych. Zaproszono też kilku dygnitarzy cywilnych i wojskowych.

Wczoraj, jako w dniu niedzielnym, odbyło się o godz. 9 z rana na pokładzie „Victoria and Albert" nabożeństwo, w którem uczestniczył kró z małżonką i córką, oraz ich orszak, oficerowie i załoga okrętowa. Równocześnie odbyły się nabożeństwa na 3 innych okrętach angielskich. Z wybrzeża widziano marynarzy klęczących, śpiewających psalmy.

W południe wysiadła z jachtu ks. Wiktorya i w towarzystwie ks. Raciborskiej pojechała powozem do pałacu królewskiego na Capodimonte. Wkrótce potem dążyła tam na automobilu para królewska. Edward VII był ubrany w garnitur anglezowy koloru bronzowego, na głowie miał popielatą czapkę fantazyjną. Gości naszych witano wszędzie entuzyastycznie, zwłaszcza na via Toledo (w centrum miasta) i w okolicy Capodimonte.

Letni ten pałac królewski jest oddalony o 15 m. drogi od miasta; zbudowany jest na rozkosznym, zielonym pagórku; fundował go Karol III. W sali tronowej znajdują się podobizny członków rodziny Bonapartego i portrety k r ó l ó w p o l s k i c h. Lud przydrożny wznosił okrzyki a gdy automobil zbliżał się do pałacu, włościanki zasypały gości fiołkami i konwaliami. Król, widocznie wzruszony tą owacyą, dziękował serdecznie, uchylając na wsze strony kapelusza; królowa kłaniała się z uśmiechem.

U bramy wjazdowej powitali gości: pułkownik D'Aglie i hr. Castelvecchio; w przedsionku zjawili się księstwo Aosty z synami Amadeuszem i Aymonem. Luncheon podano w wielkiej sali stołowej, z której okien widać las kasztanowy; zdobią ją bogate dywany, przedstawiające sceny z Don Kiszota (sprawił je król Ferdynand II). Na stole jadalnym ogromna obfitość kwiatów, zwłaszcza bzu, którego amatorką jest królowa Aleksandra. Nakryć było 18. W środku siedział król Edward, mając po prawicy ks. Wiktoryę i lorda Althord, a po lewej stronie księżnę d'Aosta, lorda Howe i hr. Castelvecchio. Naprzeciw Edwarda VII jego małżonka, obok niej po prawej ks. Napoleon Wiktor i ks Raciborska a po lewej książę d'Aosta, lady Autrien i pułkownik Rifof.

Po śniadaniu całe to towarzystwo udało się automobilami na Campo di Marte na wyścigi, gdzie królestwo zabawili czas dłuższy, zaszczycając rozmową wiele dam i panów z towarzystwa. Przed końcem popisów powrócili do przystani na pokład jachtu „Victoria and Albert".

Dziś zrana król Edward, korzystając z idealnej pogody, zwiedzał wraz z małżonką miasto a głównie niektóre kościoły. Automobil zatrzymał się najpierw przed bazyliką di san Francesco da Paola. Ponieważ tych odwiedzin się nie spodziewano, nikogo z księży nie było w kościele, sprowadził ich jednak po chwili jeden z reporterów, towarzyszących królestwu. Po oglądnięciu zabytków sztuki udali się królestwo do historycznego kościoła di santa Chiara. Po drodze tłumy publiczności wznosiły okrzyki; wychodzący właśnie z gimnazyum Vico i sąsiedniego Genovesi studenci urządzili gościom burzliwą owacyę, co osobliwie królowej bardzo się podobało.

Koło kościoła stał generał kawaleryi Luigi Salvati. Ten, widząc, że królestwo nie mają przewodnika, przedstawiony przez konsula angielskiego, ofiarował im swe usługi. Kłopot był z wejściem: kościół był zamknięty. Towarzystwo musiało czekać około 10 minut; król usiadł na starej ławce zaprószonej i rozmawiał wesoło z generałem.

Wreszcie otworzono wejście i Królestwo zwiedzili bardzo szczegółowo drogocenne pomniki, rzeźby i malowidła, jak: kaplicę Burbonów z grobowcem Maryi Krystyny, piękne rzeźby średniowieczne na grobie Karola Anjou, Maryi Valois i Roberta Anjou, fundatora kościoła, należącego do zakonnic. Kapelan ofiarował królowej album z fotografiami dzieł sztuki, jakie się mieszczą w tym kościele. Gentleman królowej złożył 10 funtów st. na ubogich.

Wieczorem byli królestwo na przedstawieniu galowem w teatrze San Carlo. Grano „Amico Fritz". Wraz z królestwem przybyli ks. Aosty,

---

Br. Schlicht. 11

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Dagmara odpowiedziała dumnie:

— Ty, być może, ja, z pewnością nie.

— A co zrobisz, jak baron tego zażąda?

Dagmara nic nie odpowiedziała; rozmyślała nad tem już dawno, ale do postanowienia nie doszła. Stawiać baronowi bierny opór, nie słuchać jego wskazówek i rad, wydawało się jej poniżej jej godności, ale tak samo nie pozwoli jemu nad sobą mentorować. Wreszcie, chociaż jej duma przeciw temu się buntowała, uznała za najrozsądniejsze, ulegać. Sprzeciwiać się mu, oznaczałoby przykładać do jego słów znaczenie, którego one dla niej mieć nie mogły. Im obojętniej będzie przyjmować jego słowa, im mniej będzie sobie robić z jego poleceń, im bardziej jego wskazówki będzie traktować rzeczowo, tylko ze stanowiska sportu, tem więcej ma szans zwycięstwa.

Baron oczekiwał obie hrabianki na arenie; zajęty był oglądaniem siodeł i rzemieni.

— Czy mogę zapytać, kto paniom doradzał przy kupnie koni? — zapytał po pierwszem przywitaniu.

— Nasz brat, Jan — odpowiedziała Aleksa.

Dagmara podała kawałek cukru swemu koniowi.

— Lepiej nagradzać konia po lekcyi — rzekł baron. — Konie podobne są pod niektóremi względami do ludzi; one także zasługują na nagrodę dopiero po wykonanej pracy; jeżeli się je chwali przedtem, nie zawsze spełnią swój obowiązek.

— Dziękuję — odpowiedziała Dagmara.

W tonie jej głosu brzmiała ironia, ale baron zdawał się tego nie dostrzegać.

— Bardzo proszę, hrabianko. Ale sądzę, że w ciągu nadchodzących tygodni będzie pani mieć tyle sposobności mówić mi: dziękuję, że lepiej będzie, jeżeli te dziękowania opuścimy. Kupiec powiedziałby, że to utrudnia niepotrzebnie ruch kupiecki, a że panie są mi wdzięczne albo przynajmniej będą, mam tego pełną nadzieję.

Dagmara przygryzła usta.

Musiała sobie przyznać, że sama sobie winna. Dlaczego nie traktuje barona, jako takiego, kim on jest a z simną grzecznością? Wtenczas nie wystawiałaby się na takie odpowiedzi i nie zdradzałaby się, że w myślach nim się zajmuje, że gniewa się na niego, że jego zuchwałość, jaką okazał, wciskając się aż tu do zamku, oburza ją.

— Co pan miałeś na myśli, stawiając pierwsze pytanie? — zapytała Aleksa. — Mówię to panu jednak odrazu; jeżeli się panu moja „Lady" nie podoba, jeżeli pan masz jej co do zarzucenia, to raz na zawsze stanę się pańską nieprzyjaciółką.

Pieszczotliwie głaskała konia po szyi.

— Jakże ośmieliłbym się ganić faworytkę pani! Mówię zupełnie seryo: Lady jest znakomitym koniem, ma tylko ten jeden błąd, że nie nadaje się dla pań. Nie chciałem powiedzieć pani tego zaraz pierwszego dnia, aby pani nie zasmucać. Lady ma za krótką szyję, a skutkiem tego siodło nie ma dostatecznego oparcia. Bardzo trudno znaleźć konia pod siodło damskie.

Aleksa była zrozpaczoną:

— Przecież pan nie zechcesz mi zabrać mojej Lady.

— Na razie nie — uspokajał ją baron — ale jeżeliby tak być musiało, to sądzę, że pani zastosuje się do konieczności. Nie jeździ pani przecież dla swojej Lady, ale dla miłości pięknego sportu. Koń jest tylko środkiem, ale nie celem.

— Uważaj, Henryka — rozległ się w tej chwili ostry głos Dagmary.

Baron szybko się zwrócił w jej stronę. Dagmara kazała się wysadzić na siodło i byłaby omal spadła, gdyż jej Old-Fellow skoczył trochę w bok, podczas gdy ona układała fałdy swej amazonki.

— W przyszłości sam będę sadzał hrabianki — zawołał baron do stajennego.

A potem zwróciwszy się do Dagmary, mówił:

— O wiele ważniejszem jest, skoro pani usiądziesz w siedle, założyć prawe kolano o róg, aniżeli myśleć, jak się ułożyła suknia. Na to zawsze jest czas.

Nagana była zupełnie słuszna. Gdyby Dagmara natychmiast była należycie usiadła, ruch konia nie byłby ją wytrącił z równowagi. Mimo to chciała mu odpowiedzieć, ale zamilkła. Po co mu okazywać, że jego słowa nie są dla niej absolutnie obojętne.

Baron podniósł Aleksę na siodło i odesłał obu stajennych.

Możecie odejść. Jeden z was jednak niech czeka poza baryerami, aby był gotów na każde zawołanie, gdybym go potrzebował.

Stajenni odeszli.

— Jeżeli panie zechcą mi teraz pokazać, jak jeżdżą, będę bardzo wdzięczny. Tylko proszę tak jeździć, jak gdyby mnie tu wcale nie było. Proszę nie próbować żadnych sztuk, lecz jeździć jak zwykle. Ponieważ nigdy jeszcze nie miałem szczęścia widzieć panie na koniach, muszę się przekonać, jak daleko panie postąpiły w tym sporcie.

Dagmara spostrzegła, że w sztuce udawania znalazła w nim godnego siebie przeciwnika. Kto inny byłby słowa: nigdy jeszcze — szczególnie zaakcentował, aby jej odebrać wątpliwość, czy nie spotkali się oni już kiedyś w życiu, on zaś powiedział je zupełnie spokojnie, prawie niedbale.

— A więc, jeżeli mogę prosić... Hrabianka Dagmara raczy przejść na prawą, hrabianka Aleksa na lewą stronę.

Obie panie puściły swoje konie kłusem a baron stał w pośrodku areny i nie spuszczał z nich wzroku.

Hrabia chciał przypatrywać się lekcyi, zwłaszcza, że hrabina uznała, iż będzie to odpowiedniem, ale baron sprzeciwiał się temu i prosił hrabiego, aby pozostawił go samego z uczenicami.

— Każda osoba trzecia, każdy widz przeszkadza i odwraca uwagę, zwłaszcza na lekcyach początkowych.

Hrabia zgodził się z tem. Hrabinie jednak nic nie powiedział, że na lekcyi nie będzie obecny. Bo i po co? Był panem w swoim domu i mógł czynić, co mu się podobało.

— Proszę, żadnych trudnych sztuk — prosił baron, gdy Dagmara chciała wykonać revers i travers — Proszę o angielski kłus, przeplatany krótkim galopem. Szczególnie mi idzie o zbieranie konia. To jest najważniejsze. Czy widziały panie Fillisa w cyrku Renza.

(C. d. n.)

ks. Cumberland, ks. Napoleon i liczna świta. Za przybyciem gości orkiestra zagrała „God save the king“ i „marcia reale“. Edward VII. i jego małżonkę witano owacyjnie. Pozostali oni w teatrze do końca przedstawienia. Jutro jadą na 4 dni do Palermo, następnie wracają do Neapolu, zkąd koleją przez Simplon udadzą się do Paryża i Anglii. *R. C.*

Ruch przedwyborczy.

Walki przedwyborcze pomiędzy żydami.

W łonie społeczności żydowskiej w naszym kraju odbywa się teraz na tle agitacyi przedwyborczej mało widoczna na zewnątrz — zwłaszcza dla ludności chrześcijańskiej, walka dwóch opinij zasadniczych, stanowczo sobie przeciwnych. Z jednej strony stoi zastęp zwolenników asymilacyi z żywiołem polskim, a z drugiej strony syoniści czyli narodowcy żydowscy, wrogo usposobieni dla wszystkich bezwarunkowo chrześcijańskich współmieszkańców tego kraju, którzy jednak w celach taktycznych, aby doprowadzić do rozbicia w przyszłym parlamencie każdej silniejszej organizacyi posłów galicyjskich, łączą się z socyalistami i z ruskimi hajdamakami, by przeszkodzić wyborowi kandydatów, którzy wybrani posłami, wstąpiliby do Koła polskiego.

W rozmaitych okręgach wyborczych, miejskich i wiejskich daje się wyraźnie odczuwać, w akcyi przedwyborczej ten rozdział opinij pomiędzy żydami już teraz. I być może, iż w rostrzygającej chwili — przy głosowaniu, ostatecznie weźmie górę tradycyjna solidarność żydowska. Lecz na razie tej solidarności nie ma, bo są okręgi, jak np. Drohobycz, Brody, Kołomyja, Stanisławów, gdzie rozmaici żydowscy kandydaci zwalczają się nawzajem gwałtownie, gdy w innych okręgach, gdzie stają chrześcijańscy kandydaci, także rozdzielają się ich sympatye dość rozbieżnie. Wybory w kilku okręgach wyborczych w mieście Lwowie odsłonią, jak się zdaje, ten interesujący rozdział opinij w łonie ludności żydowskiej w sposób jaskrawy.

Wobec tego stanu rzeczy na uwagę zasługuje głos światłego i trzeźwo na rolę żydów w teraźniejszej akcyi wyborczej zapatrującego się żyda, który bardzo aktualne w tej chwili pytanie, czy żydzi z punktu widzenia interesów czysto żydowskich powinni iść z Radą narodową, czy przeciwko niej, w pewnego rodzaju liście otwartym rozpatruje. Jest to mianowicie głos rabina i profesora gimnazyalnego w Tarnopolu, dra Samuela Arona Taubelesa. Wydał on w tej sprawie ów list w języku polskim, a zapewne i w żargonie żydowskim „Do żydów“, z którego przytaczamy parę znamiennych ustępów.

„Pod żadnym warunkiem — mówi pan Taubeles — nie powinien żyd popierać żywiołu destrukcyjnego, a zatem jednostek znanych z tego, że już obecnie działają dla rozstroju, lub też do takiego programu się przyznawają i do takiego stronnictwa będą należeć. Religia żydowska nakazuje stanowczo posłuszeństwo prawu państwowemu i władzy państwowej, a w naszej monarchii możemy ten obowiązek spełniać, z popędu naszych serc, z rzeczywistym zapałem, ponieważ państwo, rząd i reprezentacye użyczyły nam wszelkich praw obywatelskich, przestrzegają ich i bronią. Przenigdy nie możemy innej podpory mieć, jak tylko opiekę rządu, dlatego też zbrodnię przeciw żydowstwu ten popełnia, kto przez swój głos stronnictwo rządowe osłabia w przeciwieństwie do tej kardynalnej zasady i tradycyi żydostwa, działa bowiem na szkodę i zgubę żydostwa w państwie“.

O stosunku do Koła polskiego pisze pan T.: „Poseł, wybrany przez żydów, powinien s t a n o w c z o wstąpić do Koła polskiego, ponieważ z jednej strony tylko przez poparcie tego tak poważanego i miarodajnego klubu zdoła skutecznie pracować około dobra współwyznawców, z drugiej zaś strony ten poseł żyd, nie jest w y ł ą c z n i e rzecznikiem żydów, lecz posłem pewnego okręgu, wybranym także przez chrześcijan, a przez to i ich reprezentantem, orędownikiem i obrońcą spraw wspólnych obywatelom obu wyznań. Przystąpieniem wszystkich posłów z Galicyi do Koła polskiego uniemożebni się wszelkie zakusy antysemickie, gdyby się jakie w Kole polskiem wyłoniły, a natomiast uzyskają posłowie żydzi możność skutecznej akcyi w sprawach czysto żydowskich“.

Po ostrzeżeniu, ażeby żydzi nie dopomagali do wyboru kandydatów, otwarcie żydom nieprzychylnych, kończy dr. T. swoje uwagi następującemi zdaniami:

„Im lepszą i godniejszą reprezentacyę mieć będzie kraj, im dzielniejszych posłów, im więcej mężów światłych, zacnych i zasłużonych do parlamentu z Galicyi wejdzie, tem lepiej będzie dla kraju i tem lepszą stanie się też nasza sytuacya w kraju. Usilnie się powinni żydzi starać o to, aby poziom intelektualny parlamentu się nie obniżył, aby np. tacy, jak Wojciech hr. Dzieduszycki, dr. Dulęba, Dawid Abrahamowicz, Bobrzyński, Leon Biliński, prof. Głąbiński i wielu innych do parlamentu weszli, bo ich charakter, wiedza i cała przeszłość są najpewniejszą rękojmią, że nie dopuszczą do żadnego bezprawia. Nie obawiajmy się też tak zwanych klerykałów; byleby wybrany poseł nie był antysemitą, bo nawet i ksiądz z pewnością nigdy nie wystąpi przeciw naszym słusznym żądaniom, a im religijniejszym, gorliwszym ktoś jest w swojem wyznaniu, tem więcej i uszanuje religię drugich. Rozmaite są ołtarze, przy których Bogu służymy, ale ołtarz służby społecznej jest tylko jeden. My żydzi nie łudźmy się czczymi frazesami demagogów b e z p o z y t y w n e j w i a r y, i takich nie wybierajmy, bo ci są z natury rzeczy naszymi przyrodzonymi wrogami“.

Doniesienia z kraju.

Lwów. Na zgromadzeniu wyborców VII okręgu, w którem wzięło udział przeszło 300 kolejarzy, oświadczono się za kandydaturą p. Markscha. Za p. Hudecem głosowała znaczna mniejszość a za p. Makuszem zaledwie kilku.

Komitet katol.-narod. donosi, że w razie, jeżeli p. Ciuchciński nie będzie stawać w okręgu I. jako kandydat, to radca wyż. sądu p. Karol d'Abancourt kandydaturę przyjmie.

W sobotę 27 bm. odbędzie się o g. 7 w. w sali towarz. pedagogicznego (Zimorowicza 17) zgromadzenie wyborców II okręgu, na którem kandydacką mowę wygłosi dr. Wł. Stesłowicz, nar.-demok.

Brody. Mówią tu obecnie o kandydacie z miasta dr. Landesbergerze z Tarnopola i adw. dr. Kornfeldzie z Wiednia.

Wiadomość o kandydaturze p. Maurycego Rosenstocka z tutejszego okręgu miejskiego potwierdza się i ma nawet pewne szanse, jakkolwiek sfery urzędnicze gorąco popierają radcę skarb. ze Lwowa, dr. Szymona Wolinera.

Borysław. Socyalistyczny lwowski „Głos“ donosi, że w Borysławiu na zgromadzeniu wyborczem socyalistycznem tak „towarzysze“ popierali kandydaturę ruskiego socyalisty Witykа: „Robotnicy borysławscy występują przeciw Zarańskiemu nie dlatego, że jest Polakiem, ale, że jest narodowym demokratą — oddadzą swe głosy tow. Witykowi, nie jako Rusinowi, ale jako socyalnemu demokracie“. W ten sposób można wszystko umotywować!

Czortków. W okręgu wiejskim nr. 69 (Trembowla, Mikulińce, Budzanów, Czortków), gdzie jest przeważająca ilość Rusinów, ludowcy przeciw polskiemu kandydatowi mniejszości wyszukali sobie kandydata w osobie Karola Wojewody, praktykanta fabryki tytoniu. Wybornie tego pana opisał tarnopolski „Głos polski“. Przez trzy niedziele ściągał p. Wojewoda do Czortkowa delegatów ludowcowych z okręgu, aż wreszcie 21 bm. udało mu się zostać kandydatem ludowcowym celem wspólnego z Rusinami rozbijania głosów polskich przeciw kandydaturze narodowej dr. Sochy. Wojewoda podał o urlop miesięczny do swej władzy przełożonej dyrekcyi monopolu tytoniowego a tymczasem, podając się chorym, agitował za sobą. Przyjechał tu radca finansowy, zbadał to nadużycie i Wojewodę przeniesiono do Krakowa. Zirytowało to Wojewodę, więc 20 bm. zrzekł się ustnie w obec radcy skarbowego swej posady i w ten sposób zapragnął robotnikom fabryki przedstawić się jako „męczennik“ sprawy wyborczej. Po dwu dniach przyszedł atoli do odmiennego przekonania i pisemnie cofnął rezygnacyę.

Dynów. Sprawozdanie nasze z dnia 19 bm. o ruchu przedwyborczym w Dubiecku, Bachórzu i Dynowie musimy o tyle uzupełnić, że wprawdzie pierwotnie wyłoniła się w Dynowie osobna kandydatura, dziś jednak ogół oświadcza się i tam za kandydatem Rady narodowej, dr. Czaykowskim. Z jednej strony bowiem komitet lokalny z gorliwym współudziałem Zdzisława Skrzyńskiego, właściciela dóbr Bachórz i innych wybitnych przedstawicieli tamtejszej okolicy, dołożył starań, aby i tam zapewnić wybór dr. Czaykowskiego a z drugiej strony kontrkandydat radca sąd. Mosora złożył dowody politycznej dojrzałości, cofając swą kandydaturę w imię solidarności narodowej.

Wieliczka. Odbyło się tu w radzie pow. pod przewodnictwem p. Karola Czecza zgromadzenie wyborców okręgu wiejsk. nr. 40 (Kraków, Podgórze, Wieliczka, Dobczyce), które po przeprowadzonej obszernej dyskusyi uchwaliło wszystkimi głosami, z wyjątkiem jednego głosu agitatora Zguda, kandydaturę dra Fran. Bujaka, obiecując gorliwie poprzeć ją w szerokich kołach ludności. Na wniosek p. Boja uchwalono jako na zastępcę posła głosować na ks. Zastawniaka proboszcza z Dobczyc, znanego w całym powiecie ze swej gorliwej działalności.

Kolbuszowa. Zgromadzenie wyborców w Rudniku, na którem przemawiał p. Bobrzyński, uchwaliło jednogłośnie jego kandydaturę. Dr. Bobrzyńskiego przyjmowano owacyjnie.

Odezwa wyborcza starorusinów.

„Halicz.“ ogłasza odezwę pt. „Russkaja rada — k'russkomu narodu“. „Zbliża się moment historyczny — czytamy tam — ... i nasz russki naród staje jako równy z równymi do borby politycznej; ciężka to będzie i nierówna (?) borba. Polska „ratj (armia) razliczna wo kalibra i nazwanja opołcziłaś protiw wsiewo russkawo i idiot na nas ławoju“. Radykalni rycerze podżegają naród, czyniąc go przedmiotem swych eksperymentów wedle recepty raju socyalistycznego“. Niektórzy krótkowidzący księża zwalczają „naszych najlepszych ludzi, nie chcąc widzieć, jak swe owieczki pchają w radykalne błoto“. Z razu starorusini dążyli usilnie do kompromisu z „ukraińcami“, lecz w końcu kompromis się rozbił i dlatego partya staroruska „wstupajet samostojatelno w boj“.

Odezwa głosi, że przyszli posłowie staroruscy będą w parlamencie bronili przedewszystkiem interesów włościaństwa. Kandydaci tej partyi, choć są zwolennikami jedności Rusinów galicyjskich z narodem rosyjskim i przedstawicielami zasady wspólnych historycznych początków Rusinów i Rosyan, mimo tego jednak w razie wyboru utworzą z innemi partyami ruskiemi (a więc z „ukraińcami“, socyalistami i radykałami ruskimi, przyp. „Gaz. Nar.“) „adin parlamentarnyj kłub“.

Program starorusinów — „to nie sekret“ — to „program całej „przykarpackiej“ Rusi od pierwszych początków konstytucyjnej ery; program ten nie stawia sobie utopij („ukraińskich“) ale realnie dające się osiągnąć cele, jakich wymaga „żyźń“ (życie)... Władnąca w kraju polska partya przez całe dziesiątki lat gwałtem wzbudzała wśród ludu ruskiego niezadowolenie (?) i w końcu osiągnęła to, że wywołała wśród niego nieprzejednano wrogie usposobienie względem ciemiężycieli (?!)... Lud ruski pozostawiono bez praw(?), otoczono „kolcem“, wszystkie objawy jego życia przyduszono, wszystkie ustawy na zmianę jego poprzekręcano“. Staroruscy posłowie położą kres temu wszystkiemu; ale wyborcy muszą za nimi głosować; obojętność równała by się zdradzie. „Kto kocha ojczyznę (galicyjsko-rosyjską), zjawi się w oznaczonych dniach przy urnie wyborczej i odda głos na naszego (staroruskiego) kandydata; kto w parlamencie narodów Austryi chce widzieć j e d n o l i t ą, r u s k ą r e p r e z e n t a c y ę, któraby się cieszyła autorytetem i zmuszała przeciwnika do liczenia się z nią, napisze na kartce głosowania „imia naszewo kandidata“. „Kto szczerze pragnie widzieć swoją ojczyznę, wyswobodzoną od ucisku „moralnawo rżonda“, który omotał (?) całą prowincyę swą pajęczyną, ten się oświadczy za naszym kandydatem“.

„Wyborcy ruscy... pobudzeni mobilizacyą przeciwnych sił, spełnią, spodziewamy się, „swoj graždanskij dołg“. Przemawiamy do patryotyzmu (rosyjskiego), który, jak uczy historya, w chwili krytycznej dźwigał góry. A to poczucie patryotyzmu nakazuje im w dzisiejszej, epokowej minucie trzymać się „drużno“, nie rozbijać na frakcye“... Myśmy silnie przekonani, że „zdarowyj russkij smysł“ zatryumfuje, że „korzennie russka“ ludność wyszle do nowego parlamentu przedstawicieli, którzy... potrafią bronić czci i dostojeństwa Rusi, orzeźwić russkie powietrze, ulepszyć russki grunt. Z wiarą i ufnością patrzymy na wynik wielkiej borby. Russcy wyborcy nie osromoćcie ziemi russkiej“.

Jak widzimy, tenor odezwy wyborczej partyi staroruskiej nie o wiele odbiega od tenoru demagogicznego „Hrom. hołosu“.

W rozsypce.

Wiedeń, 25 kwietnia.

Od wystąpienia p. Pradego w Libercu, zdaniem wszystkich politycznie doświadczonych, bardzo niefortunnego, ministrowie niemieccy w gabinecie br. Becka cofnęli się w zacisze swoich biur i prawie, że znaku życia nie dawali. Jakkolwiek koledzy niemieccy p. Pradego, ministrowie Derschatta i Marchet, jako politycy o całe niebo przewyższają zacietrzewionego krótkowidza politycznego Pradego, to jednak sfery decydujące powiedziały sobie widocznie, że po nieudałej próbie z libereckim mężem stanu, korzystniej będzie nie narażać się bez naglącej konieczności. Chwila taka nadeszła atoli, gdyż wybory są za progiem, a wspomniani parlamentarni ministrowie niemieccy musieli stanąć przed wyborcami.

Z p. Marchetem nie było wiele kłopotu. Stronnictwo ministra oświaty już dawno zatraciło ową polityczną wrażliwość i pretensyonalność, które każde wystąpienie kandydata przed wyborcami czynią bardzo trudnem albo nawet niebezpiecznem. Minister Marchet wypowiedział więc w Schwechacie mowę nie lepszą i nie gorszą, aniżeli każdy przeciętny kandydat, bąknął coś o ugodzie węgierskiej — ot tak „dla honoru sztandaru“, pozbierał rzęsiste oklaski i wrócił na Minoritenplatz.

Trudniejsza sprawa była już z p. Derschattą. Stronnictwo ministra kolejowego było, jak wiadomo, najliczniejszem ze wszystkich frakcyj niemieckich w dawnej izbie poselskiej. Wpływ, jaki stronnictwo to na politykę wewnętrzną często a można powiedzieć niemal, że prawie zawsze wywierało, był wręcz katastrofalnym. Dziwić się temu nie można, gdy się zważy, że oprócz p. Derschatty stronnictwo to złożone było z ludzi niższej przeciętnej miary, prowadzone przez nauczycieli gimnazyalnych, a przytem tak zadzierzystych, iż w każdej chwili gotowi byli dla lada drobnostki sparaliżować czynność parlamentu. Ponieważ każdy z tych Pommerów, Kaiserów, Sylwestrów i Hofmanów miał się za większego od Bismarcka, przeto wzajemna zazdrość podkopała zupełnie karność stronnictwa. Pamiętne są artykuły niedzielne i świąteczne wiceprezydenta izby p. Kaisera w „N. Fr. Presse“, przeciw gabinetom parlamentarnym zwrócone, wbrew polityce i taktyce swego klubu, który przygotowywał już zwolna swoje „zministeryalizowanie“. Klasycznym przykładem rozkroju i dezorganizacyi były również występy tego samego p. Kaisera w komisyi dla reformy wyborczej, dyametralnie przeciwne uchwałom stronnictwa niemiecko-ludowego i taktyce innych jego członków w tejże komisyi.

Pan dr. Derschatta, posiadający ze wszystkich członków stronnictwa najwyższą kulturę polityczną a i towarzyską, niejedną gorżką połknąć musiał pigułkę, przyrządzoną mu niezgrabnemi rękami nieżyczliwych i zawistnych swoich najbliższych kolegów. Ale, jak każdy kij ma dwa końce, tak i zazdrość kolegów frakcyjnych ma swoje dobre strony — przynajmniej w stronnictwie niemiecko-ludowem.

Ona wyniosła p. Kaisera, byłego prezesa stronnictwa na fotel prezydyalny izby poselskiej, ona przywdziała dr. Derschatę i p. Pradego we fraki ministeryalne. Lecz stronnictwo było nie do uratowania. Intrygi, nieszczerość, brak karności podkopało je zupełnie i dziś znajduje się niemal — w rozsypce.

Stronnictwo to, które w dawnej izbie liczyło przeszło 50 członków, nie zdołało w obecnej kampanii wyborczej pozbierać więcej nad tyleż kandydatów! Mandaty koryfeuszów stronnictwa — są silnie zagrożone — a szepcą sobie na ucho, że nawet Prade w Libercu nie bardzo jest pewny. Wielka ilość kandydatów — między innymi i dr. Chiari przewodniczący stronnictwa, musi być przygotowany na wybór ścisły, przy którym „na dwoje babka wróżyła“... Mandatami tego stronnictwa w Styryi podzielą się w znacznej części — socyaliści i antisemici.

W takich warunkach łatwo zrozumie każdy ociąganie się ministra Derschaty. Długo, długo czekał, zanim się zdecydował wygłosić w Gracu mowę kandydacką. Dziś mowa ta leży przed nami. Trzeba ją kilka razy przeczytać, zanim się natrafi na ustęp politycznie donioślejszy. I p. Derschatta mówił o ugodzie z Węgrami, ale ogólnikowo i bez obliga... Jeden tylko zwrot uderza w mowie przywódcy zdezorganizowanego stronnictwa a mianowicie nawoływanie do jedności — „bo jedność daje siłę“ a siły trzeba, by uzyskać i przeprowadzić to, co dr. Derschatta wyborcom swoim obiecał.

Apel dr. Derschatty brzmiał bardzo elegijnie — on sam, doświadczony i rozumny polityk, czuł najlepiej, że daremny jest apel do stronnictwa, znajdującego się w rozsypce... (— i.)

Czas odnowić przedpłatę
na miesiąc maj.

Kronika.

Lwów, dnia 26 kwietnia 1907.

Kalendarzyk.

W sobotę 27 kwietnia Peregryna. — Gr. kat. Martyna. — Kal. słow. Bogusława.
Wschód słońca 4·56, zachód 7·01

W niedzielę 28 kwietnia Witalisa. — Gr. kat. Arystarcha. — Kal. słow. Żywisław.
Wschód słońca 4·54, zachód 7·02.

W poniedziałek 29 kwietnia Piotra M. — gr. kat. Agapii M. — Kal. słow. Bogusław.
Wschód słońca 4·52, zachód 7·03.

— **Mianowania.** Minister sprawiedliwości zamianował sędziami powiatowymi adjunktów Józefa Piątkowskiego w Wieliczce dla Jordanowa i Miecz. Łacheckiego w Nisku dla Radłowa.

— **Z armii.** Pułkownik 26 p. obr. krajowej Tschürtschenthaler zamianowany komendantem 47 brygady piechoty.

Podpułkownik 26 p. ar. dyw. Jan Koncar zamianowany komendantem 11 p. art. korp. Generał-major Karol br. Kauststein-Jacobs, komendant 93 brygady piechoty, przydzielony do komendy 11 korpusu, a generał-porucznik Józef Tappeiner, przydzielony do komendy 11 korpusu, zamianowany komendantem 11 dywizyi piechoty.

Kronika lwowska.

÷ **Wybór prezydenta miasta** nie przyniósł rezultatu. Na wczorajsze posiedzenie rady miejskiej, zwołane dla wyboru nowego prezydenta m. Lwowa, panowie radni schodzili się już przed szóstą, bo statut miasta jest surowy i pozbawia godności radzieckiej tego radnego, który w wyborze udziału nie weźmie. Ale, że są i tacy, którzy zawsze i wszędzie spóźnić się muszą, więc i wczoraj spaźniali się a z koleżeństwa czekano na nich pół godziny. Na sali temperatura była gorąca i w dosłownem i w przenośnem znaczeniu tego wyrazu. Stronnicy p. Ciuchcińskiego okazywali spokój, chociaż około serc łechtała ich drobina niepewności; stronnicy p. Rutowskiego byli bardzo zdenerwowani. Galerye pękały, przepełnione ciekawymi. Przyszli wreszcie spóźnieni i przewodniczący ze starszeństwa p. Łukawski dał znak dzwonkiem, że posiedzenie otwiera. W tej chwili wszedł uśmiechnięty ostatni „spóźniony“ p. Hadec; tak wchodzi noblessa. Radnych było razem 89. P. Łukawski złożył szybko komisyę skrutacyjną i zaraz zarządził głosowanie. Dało one wynik następujący; p. Ciuchciński otrzymał głosów 43, p. Rutowski 35, kartek białych oddano 11. Ponieważ statut miasta wymaga większości 51 głosów do ważności wyboru prezydenta, przewodniczący zarządził 10-minutową przerwę dla naradzenia się do powtórnego głosowania. Klub lewicy zażądał przerwy półgodzinnej. Mianowicie wyłoniła się myśl postawienia kandydatury trzeciej: p. dr. Głąbińskiego, który też w zasadzie się zgodził, stawiając atoli pewne warunki. Poszli więc mieszczanie na naradę, a ich przeciwnicy pozostali na sali i prowadzili gorące, ożywione dyskusye. Galerye, które się nudziły, poczęły zabawiać się dowcipami. Mieszczanie powrócili jednak z krótkiem: non possumus, naszym kandydatem jest p. Ciuchciński. W drugiem głosowaniu otrzymali: p. Ciuchciński głosów 49, p. Rutowski 33, p. Głąbiński 2, kartek białych 5. Atmosfera była już bardzo gorąca, nastrój bardzo namiętny, z lewej strony padały już okrzyki, z galeryi wrzaski. Każde pojawienie się p. Mokrzyckiego przyjmowała galerya wyciem.

Po krótkiej, męczącej pauzie, przewodniczący zarządził, jak nakazuje statut miasta, głosowanie ściślejsze między pp. Ciuchcińskim a Rutowskim. Nawet spokojnych ogarnęła już gorączka. Pan Rutowski siedział blady, jak w febrze; p. Ciuchciński był czerwieńszym, jak zwykle. Głosowanie wydało się wszystkim długie. Dało rezultat następujący: p. Ciuchciński głosów 50, p. Rutowski 34, kartek białych 5. Na sali zawrzało. Galerye się trzęsły. Głośno, bez ładu rozpoczęto interpretować ustęp statutu miasta, mówiący o wyborze ściślejszym. Ma on być niejasnym i ma dopuszczać interpretacyę, że i przy głosowaniu ściślejszem potrzebne jest do wyboru większości 51 głosów. Tak nie jest i taka interpretacya nie oprze się żadnej krytyce. Ale że w r. 1886 przy sposobności rozgrywania się wyboru między pp. dr. Piętakiem a Mochnackim zaszedł podobny wypadek i wtenczas taką interpretacyę przyjęto, więc komisya skrutacyjna, ogłosiwszy rezultat głosowania i powołując się na ów precedens, zapytała radę, jaką interpretacyę przyjąć zechce. Powstał hałas i wrzawa, przypominająca parlament wiedeński. Zwolennicy Rutowskiego wołali, że wybór nieważny. P. Biechoński postawił wniosek uznania wyboru za nieważny i odroczenia wyboru do wtorku. P. Ciesielski zaproponował oddać kwestyę komisyi prawniczej, p. Dylewski trybunałowi administracyjnemu. Dalej mówiono już bez ładu. Radni zbiegli się około trybuny i jeden przez drugiego mówił i wołał. P. Laskownicki groził, że lewica nie uzna wyboru p. Ciuchcińskiego, p. Dwernicki ciągnął wywód prawny, p. Ciesielski opowiadał, że rabiu Caro przekonał go, że do wyboru prezydenta potrzeba tylko 50 głosów. Nagrodzono go długimi oklaskami. Galerye brały żywy udział w dyskusyi. Nareszcie nikt nikogo nie słyszał. Aż w końcu p. Ciuchciński oświadczył, że partya mieszczańska zgadza się na odroczenie wyboru i wśród wielkiego zamieszania uchwalono wniosek p. Biechońskiego, aby wybór do wtorku odroczyć.

÷ **Bursa im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego.** Po wielu latach starań i pracy utworzyło wreszcie tow. wzaj. ubezpieczeń urzędników pryw. bursę dla synów swoich członków, w nowym, jednopiętrowym budynku przy ulicy Szymonowiczów l. 6 we Lwowie. Bursa ta zawdzięcza swe powstanie przedewszystkiem hojnej, patryotycznej ofiarności Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego, który na ten cel ofiarował przed kilkunastu laty 4000 koron, a obecnie znowu 16.000 koron. Zasilony składkami członków i częścią dochodów towarzystwa, fundusz ten osiągnął w roku ubiegłym dostateczną wysokość i we wrześniu bursa została otwartą. W pierwszym zaraz roku znalazło w niej pomieszczenie 31 uczniów, uczęszczających bądź do IV gimnazyum, bądź do I i II szkoły realnej. Bursa mieści się w 8 ubikacyach, z czego 5 przeznaczono na sypialnie, po jednej zaś na jadalnię i uczelnię. Wszystkie sale obszerne, widne, urządzone hygienicznie. Do budynku bursy przylega ogromny ogród, o przestrzeni przeszło 1000 sążni kwadratowych.

Uroczystość poświęcenia tej bursy odbyła się dziś w południe z okazyi zjazdu delegatów towarz. wzaj. ubezpieczeń urzędników pryw. Poświęcenia dokonał ks. arcybiskup Bilczewski w asystencyi kapelana ks. Rudolfa Nowowiejskiego, obecnym zaś był ks. arcybiskup Teodorowicz, prezes tow. Zdzisław hr. Tarnowski oraz grono członków i urzędników tow. Przybyłych powitał serdecznie prezes hr. Tarnowski, po ceremonii poświęcenia zaś przemówił w gorących słowach ks. arcybiskup Bilczewski, wyrażając radość z powodu powstania bursy i życząc, by jej wychowankowie wyrośli na pożytek społeczeństwa i ojczyzny. Imieniem młodzieży przemówił uczeń Sawicki poczem odśpiewano „Boże coś Polskę“. Pieśnią tą zakończono podniosłą uroczystość.

÷ **Zasiłki dla ochronek.** Z uchwalonego przez sejm do dyspozycyi wydziału kraj. ryczałtu 10.000 kor. na zasiłki dla ochronek przyznał wydział kraj.: Ochronki w Szynwałdzie, Skrzyszowie, Czchowie, Wołkach i św. Górze pod opieką ks. Siemieńskiego razem 400 kor., ochronka SS. Felicyanek w Krakowie 200 kor., Komitet ochronek dla małych dzieci w Krakowie 1100 kor., Zakład sierót św. Heleny we Lwowie 250 kor., Tow. ochronek chrześc. małych dzieci we Lwowie 1200 kor., Ruska zachoronka na gródeckiem we Lwowie 150 kor., Ruska zachoronka na żółkiewskiem we Lwowie 150 kor., Stow. PP. Ekonomek w Kołomyi 200 kor., Ruska zachoronka w Żuźlu 100 kor., Ochronka PP. Ekonomek w Brzeżanach 150 k., Ochronka dla włościan w Dublanach 300 k., Ochronka im. ks. Grochowskiego w Samborze 200 k., Ochronka PP. Ekonomek w Tarnopolu 300 k., Ochronka PP. Służebniczek w Obertynie 100 ochronka w Jodłowniku 100 kor., ochronka pod op. św. Antoniego w Żywcu 300 kor., ochronka św. Wojciecha w Gorlicach 200 kor., ochronka w Huczku pod Dobromilem 100 kor., zakład sierót św. Józefa w Stryju 150 kor., ochronka św. Mikołaja (ruska) w Przemyślu 100 kor., ochronka Tow. św. Salomei w Żółkwi 100 kor., ochronka polska w Drohobyczu 400 kor., ochronka w Dobczycach 100 kor., ochronka w Ławocznem 100 kor., Tow. ochrony małych dzieci w Podgórzu 300 kor., Tow. ochrony małych dzieci w Chrzanowie 150 kor., ochronki polskie w Kniahininie wsi i kolonii 200 kor., ochronka św. Stanisława pod Tarnowem 200 kor., ochronka ss. Sierotek w N. Targu 150 kor., ruska zachronka w Drohobyczu 200 kor., ruska zachoronka w Peczeniżynie 100 kor., ochronka chrześc. im Leona XIII w Rzeszowie 300 kor., ochronka ss. Józefitek w Krośnie 200 kor., ruska zachoronka w Stanisławowie 200 kor., ochronka dla biednych dzieci w Przemyślu na Zasaniu 150 kor.

÷ **Nie kaprysy ale złośliwość aury.** Mamy już 26 kwietnia, prognoza wydawana przez wiedeńską stacyę meteorologiczną zapowiada od paru tygodni: pogoda polepsza się, a tymczasem po dwóch dniach słonecznych z początkiem tego tygodnia, słoci i słoci, zimno, jak w początkach marca a dziś rano padał gęsto i dużymi płatami ś n i e g, jak w grudniu. Na chwilę nawet pobielił miasto. Śnieg dnia 26 kwietnia! W zeszłym roku chodziliśmy o tej porze bez zarzutek po ogrodach i plantach, pokrytych już pełną i świeżą zielonością.

÷ **Fałszywe pięćdziesięciokoronówki.** Policya wiedeńska doniosła telegraficznie policyi lwowskiej, że w Wiedniu pojawiły się fałszywe banknoty 50-koronowe. Jakkolwiek falsyfikaty bardzo łatwo rozpoznać, są bowiem zamazane a cyfry seryi są większe niż na prawdziwych banknotach, wiele osób padło już ofiarą oszustwa.

÷ **Na zgromadzeniu lwowskiem.** Wielki ścisk, bo bardzo liczne zgromadzenie.

— Panie — woła jakiś oburzony wyborca do swego sąsiada — jak pan stoisz!?

— Ta jak? Ta na nogach.

— To stój pan na swoich nogach, a nie na moich!

Kronika krajowa.

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Stefanii Agopsowiczówny, córki ś. p. Mikołaja Agopsowicza, z p. Konstantym Woroszyńskim, urzędnikiem gal. Banku krajowego i właścicielem dóbr Olesko w Galicyi.

Ruch kolejowy. Z powodu zmiany rozkładu jazdy z 1 maja, nie będzie kursował dnia 30 b. m. na szlaku Czerniowce-Stanisławów pociąg osobowy nr. 814, wychodzący z Czerniowiec o 9 m. 30 wieczór, a zamiast niego odejdzie w nocy z 30 b. m. na 1 maja w nocy pociąg z Czerniowiec do Stanisławowa o 12 m. 10 w nocy.

W Przemyślu zaczęła wychodzić dwa razy w tygodniu „Gaz. przemyska“, zwalczająca gorliwie socyalistów.

W Haliczu zapadł się rynek na znacznej przestrzeni. Powodem katastrofy są podziemne lochy. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. Szkole i innym budynkom grozi zawalenie.

O zuchwałej kradzieży donoszą z Czerepkowiec w powiecie sereckim na Bukowinie. Do dworu p. Mikołaja Gorzyckiego włamali się, przepiłowawszy kraty w oknach, złodzieje i zrabowali kosztowności na przeszło 1500 kor. Zuchwałych opryszków dotąd nie wyśledzono.

Zruszczono urzędy gminne we wsiach: Budniszcze, Polanica, Cisów p. Dolina, Kunin p. Żółkiew, Hyrowa p. Krosno, Łukawica, Monasterzec p. Lisko, Krostowice p. Rohatyn, Bielina wielka p. Sambor, Demidcze p. Śniatyn, Przewodów p. Sokal, Głowiecko dolne p. Stary Sambor, Isaje p. Turka, Kobylnica p. Cieszanów, Biała, Kosów p. Czortków; ogółem 1363 wsi.

Kronika powszechna.

§ **Nowe marki 12** halerzowe wydaje austryacki zarząd poczt z dniem 1 czerwca. Będą one miały rysunek marek 10 halerzowych a kolor fioletowy.

§ **Konwersya długów urzędniczych** Z Wiednia donoszą, że w ministerstwach spraw wewnętrznych i skarbu rozpatrywany jest projekt, ułożony przez koncypistę magistratu wiedeńskiego, dr. Otto Philippa, dla konwersyi długów urzędników. Wedle tego projektu miałyby być emitowane obligi bankowe z pupilarnem bezpieczeństwem, ale właśnie kwestya tego bezpieczeństwa nie jest tak pewną, jak się autorowi wydawało, nie wziął on bowiem w rachubę możliwości oddalenia lub kwieskowania urzędnika. Projekt dr. Philippa ma tę wielką zaletę, że znacznie obniżyłby ciężar spłaty długów urzędniczych. Urzędnikom miałyby być przyznane pożyczki 6 i pół procentowe. Ale i przeciw temu projektowi zwraca się jako bardzo poważny argument, obawa, że jak przy każdej konwersyi, tak i w tym wypadku ułatwi się możliwość nowego obdłużenia. Rząd jednak ma tak szczerą chęć załatwienia sprawy i tak usilne czyni w tym kierunku zabiegi, że w takiej, czy innej formie konwersya zostanie przeprowadzoną. W intencyach rządu leży odjęcie akcyi ku oddłużeniu długów urzędniczych tego „odium“, które obecnie cięży na kondyktach. Z drugiej strony musi ona być tak obwarowaną, by nie wyglądało to na rozdawnictwo promes dla zaciągania lekkomyślnych długów.

§ **Powszechne głosowanie na Węgrzech.** Prezydent gabinetu dr. Wekerle oświadczył wobec deputacyi socyalistów agrarnych z komitatu Hajdu, że rząd węgierski zaprowadzi powszechne prawo głosowania do sejmu węgierskiego.

§ **Ślub W. księcia Mikołaja Mikołajewicza** z rozwiedzioną księżną Anną Leuchtenberską, z domu księżniczką czarnogórską, odbędzie się na Krymie 12 maja.

§ **Wypadek księcia Eitla.** Gdy w Doeberitz, na placu ćwiczeń, książę Eitel Fritz, syn cesarza Wilhelma II chciał objąć służbę przy swej kompanii, koń jego spłoszony czerwoną chorągiewką, niesioną przez jednego z żołnierzy, rzucił nagle głową w tył, przyczem uderzył księcia w nos tak silnie, że tenże straciwszy przytomność, spadł z konia. Komunikat urzędowy zapewnia, że doniesienie, jakoby książę doznał wstrząśnienia mózgu, jest nieprawdziwe. Książę skarżył się tylko na silny ból głowy, który atoli ustał. Stan zdrowia księcia znacznie się już polepszył, tak, że prawdopodobnie w sobotę będzie mógł wrócić do Poczdamu.

§ **Proces Puttkamera,** byłego gubernatora w Kamerunie, głośnego ze swych okrucieństw, skończył się wczoraj. Sąd uznał go winnym przekroczenia władzy w trzech wypadkach, skazał na naganę (!), 1000 marek grzywny i na ponoszenie kosztów procesu.

§ **Autor i wydawca.** Swego czasu narobiła wiele hałasu powieść porucznika niemieckiego Bilzego pt. „Z życia małego garnizonu“, wyświetlająca wstrętne stosunki, panujące w wojsku niemieckiem. Oburzony „niedyskrecyą“ Bilzego cesarz Wilhelm surowo skarcił wystąpienie autora, który został stawiony przed sądem wojennym i przypłacił swe autorstwo 6 miesięcznem więzieniem. Obecnie „Independ Belge“ przytacza ciekawy rachunek zysków, jakie otrzymał Bilze i jego wydawca. Pierwsze wydanie wyszło nakładem autora u jednego z drugorzędnych wydawców i przyniosło autorowi 1500 marek zysku. Wobec powodzenia i rozgłosu, jaki pozyskała książka, wydawca zaproponował Bilzemu odstąpienie mu wszystkich praw autorskich za 3.300 marek. Układ zawarto i wydawca na sprzedaży 18.000 egzemplarzy powieści w Niemczech i udzieleniu prawa przekładu na języki obce zarobił 220.000 marek. A Bilze? Zyskał rozgłos, 4.800 marek i... 6 miesięcy więzienia.

§ **Olbrzymie bankructwo.** Największa na świecie firma jubilerska braci Loevenstein w Paryżu ogłosiła niewypłacalność. Passywa firmy wynoszą 6 milionów franków. Istniała ona lat 50, a specyalnością jej były duże brylanty i perły. Powodem mają być ogromne straty, jakie poniósł młodszy z braci, spekulując na giełdzie. Interesy jubilerskie są zazwyczaj pewne i nie narażają swoich właścicieli na niebezpieczeństwo. Obecnie położenie na targu drogich kamieni ma być silne, ceny są dobre; za karat brylantu płaci się teraz 400 do 1200 koron i więcej.

Mój kącik.

Kilka tysięcy koron wyrzucono w tych ciężkich czasach, w których tak wiele jest do zdziałania na niwie społecznej, bezpowrotnie a nieproduktywnie. Na cmentarzu łyczakowskim mogiłę zmarłego prezydenta miasta okrywa góra gnijących wieńców a o wstęgi tychże wycierają sobie ręce zatrudnieni tam robotnicy. Z tych kilku tysięcy koron zaledwie względnie nieznaczna część została w kraju tj. w kieszeniach właścicielów sklepów z kwiatami, co najmniej trzy czwarte dostały się w udziale włoskim i francuskim ogrodnikom, gdyż u nas takiej ilości laurowych liści i kwiatów nie zdołanoby wyhodować. Czyż jesteśmy tak bogaci, iż możemy tysiące wysyłać za granicę? Były tam podobno wieńce, które po paręset koron kosztowały. Czyż nie byłoby godniejszem uczczenie pamięci zmarłego przez ofiarowanie tych pieniędzy na cele narodowe jak n. p. szkołę polską w Białej (vide zacny dar czcigodnego naszego arcybiskupa!). Tymczasem w przeciwstawieniu do owych tysięcy na bursę imienia Michalskiego, jak czytam w pismach, złożono dotąd zaledwie paręset koron! Jesteśmy niepoprawni...

* * *

Jeżdżenie elektrycznym tramwajem staje się we Lwowie płatną... przykrością. Liczba jeżdżących stale wzrasta (w marcu br. przejechało przeszło sto tysięcy ludzi więcej niż w tym samym miesiącu z. r. jak ogłasza dyrekcya) a ilość wagonów się również stale zmniejsza. Dwa wozy i to największe „odkomenderowano“ na najmniej uczęszczaną linię Marya Magdalena — 29. listopada, jeden wóz od drugiej do siódmej popołudniu zajęty jest na linii cmentarnej, nowy zaś wagon kursuje na linii od parku stryjskiego. Natomiast między kościołem św. Antoniego a Politechniką a więc na linii mającej najsilniejszą frekwencyę, panuje taki ścisk i tłoczenie się oraz walka o miejsce, iż nawet przysłowiowym śledziom w beczce jest lepiej i wygodniej, niż płacącej za jazdę publiczności. Jeśli się do tych przyjemności doda, iż funkcyonaryusze tramwajowi nie pełniący służby jeżdżą bezpłatnie (zupełnie słusznie, ale tylko o ile jest miejsce) i w ten sposób potęgują ścisk, a i bez tego dwa razy tyle jedzie osób w każdym wagonie wiele powinno, jeśli się do tego doda, iż służba tramwajowa w ten sposób przemawia do publiczności: „Ta czego się pan pcha!“ — każdy się na to zgodzi, iż używanie tramwaju elektrycznego nie należy do przyjemności. A zarząd z olimpijskim spokojem... nic nie robi ku polepszeniu tych opłakanych stosunków, pomimo skarg publiczności i jednogłośnych zarzutów całej lwowskiej prasy.

* * *

W wagonie tramwajowym (jak zwykle naturalnie przepełnionym) czternastoletni może, pełen wdzięku młodości podlotek, żywo i wesoło rozmawia z towarzyszką mniej więcej w tym samym wieku ale poważniejszą. Nagle wóz staje i słychać głos konduktora: „Krzyżowa!“

— Mój Boże! — odzywa się trzpiot, przybrawszy smętną minkę — tyle człowiek ma w życiu krzyżów ciężkich a jeszcze ulicę nazwano krzyżową!

Ogólny śmiech jadących towarzyszył tym słowom a sprawczyni tej wesołości pokraśniała jak różyczka i zawstydzona szybko wysiadła. (!?!)

Zwracamy uwagę na ogłoszenie Domu dla Ziemian, zamieszczone na ostatniej stronicy.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie stow. współpracowników gospodnio-szynkarskich we Lwowie odbędzie się o 12 w nocy z 29 na 30 bm. (ul. Krzywa 8).

Z całego świata.

Wiedeń. Znany chirurg prof. Albert Mosetig od wczoraj zniknął; przypuszczają, że w czasie przechadzki wpadł do Dunaju.

Nowy Jork. Z okazyi jutrzejszego otwarcia wystawy w Jamestown przybyło tam 35 pancerników. Także prezydent Roosevelt uda się na otwarcie wystawy. Zamierzone są wielkie uroczystości na jego przyjęcie.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 25 kwietnia 1907. roku o godz. 7 rano. Czerniewce —·—. Tarnopol —·—. Lwów +4·7, Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +4·6 Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +3·2 Praga + 8·4, Wiedeń +9·9 Semmering +2·8 Budapeszt +10·2. Iachl +9·9, Riva +13·9 Tryest +18·0 Celsyusza.

Z KRAKOWA.

— „Czas“ donosi, że lekarze szpitala św. Łazarza odbywają żywe narady w sprawie regulacyi swych płac. Sejm uchwalił podniesienie płac i inne zmiany, dotyczące personalu lekarskiego; dotąd wszakże lekarze tutejsi nie otrzymali od wydziału krajowego najmniejszej w tej mierze wiadomości, nie nadeszło też żadne zarządzenie, spełniające uchwałę sejmową. Na zebraniach lekarzy postanowiono z dn. 1 maja wstrzymać się od obowiązków, gdyby do tego czasu wydział krajowy nie poczynił ostatecznych kroków co do wykonania uchwały sejmu krajowego.

Z POZNANIA

— Dnia 23 bm. przyszedł do wicekonsulatu rosyjskiego w Toruniu przewodnik robotników z majątku Günthera z Boddeshofu z pięcioma robotnikami z Królestwa polskiego o przetłumaczenie im kontraktu. W tym kontrakcie, prócz tego, że zawierał liczne punkty niekorzystne dla robotników, był jako wstępny warunek zakaz mówienia po polsku, a nakaz posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim. Konsulat odradził robotnikom zawarcie kontraktu.

Z WARSZAWY.

— Onegdaj w obrębie cyrkułu zamkowego w Warszawie aresztowano 17-letnią Maryę Wolanowską, gdy na ulicy rozdawała żołnierzom proklamacye partyi socyalno-demokratycznej

— Wczoraj o 1 w południe podczas pogrzebu Emanuela Sanda aresztowano w Warszawie kilkunastu członków orszaku żałobnego, przeważnie żydów.

— Przed sądem wojennym warszawskim toczyła się rozprawa o napad bandycki we wsi Helenowie na rodzinę Wulfsonów. Wpadli tam bandyci powiązali śpiących, splądrowali całe mieszkanie i wymordowali potem całą rodzinę. Sąd skazał wszystkich 7 obwinionych na śmierć przez powieszenie.

— Przed sądem wojennym toczyła się rozprawa przeciw 11 mieszkańcom Warszawy, należącym do P. P. S., o szerzenie na wielką skalę proklamacyj „Robotnika“ i „Sałdackaja dola“. Dwóch oskarżonych skazano na 4 lata ciężkich robót, jednego na $1^1/_2$ roku wieży, z wliczeniem 11 miesięcy więzienia dotychczasowego. Resztę uwolniono.

— Frakcya rewolucyjna P. P. S. w Łodzi wydała odezwę, w której przyznaje się do dokonania zamachu z rzuceniem bomby na furgon monopolowy i ogłasza, że zabrano 4446 rubli, oraz że nikt ze sprawców nie został zraniony ani też ujęty.

— Postępowa demokracya wraz z ludowcami zorganizowała w pow. łowickim delegacyę do Petersburga, która ma złożyć w Dumie memoryał w sprawie agrarnej za pośrednictwem trudowników.

— Z Sosnowca donoszą do „Kuryera Warszawskiego“, że przyszło tam do krwawego starcia pomiędzy tłumem żydów, którzy chcieli odbyć zgromadzenie w synagodze a wojskiem i policyą. Aresztowano 20 osób. W czasie aresztowania wywiązała się walka między rozpędzanymi żydami, a wojskiem. Zabito 1 żyda, a 7 raniono. U wielu aresztowanych dokonano rewizyi.

Armatami przeciw jednemu bandycie.

Dzienniki warszawskie przynoszą następujący opis formalnej bitwy, którą onegdaj wojsko i policya stoczyły z bandytą we wsi Sławinku, odległym o 5 wiorst od Lublina. Dowiedziawszy się, że znany bandyta Lis ukrywa się w Sławinku, policya z kozakami udała się tam, aby go schwytać. Zauważano go w chwili, gdy wychodził ze sklepiku żydowskiego przy szosie. Ujrzawszy dwie zbliżające się dorożki z policyą, otoczone kozakami, bandyta przywitał je strzałami, poczem wpadł do kuźni, oddalonej o 20 kroków. Stanąwszy w drzwiach kuźni, czekał na zbliżającą się policyę, następnie zaś ukrył się w mieszkaniu kowala. Nakazawszy opuszczenie mieszkania kowalowi i jego rodzinie i wyrzuciwszy przez okno trzyletnie dziecko kowala, bandyta został panem położenia domu.

Policya z policmajstrem na czele weszła do kuźni i zaczęła pertraktować z bandytą, aby się poddał. Herszt odpowiedział strzałami, kładąc trupem strażnika Palczuka i raniąc w nogę drugiego, Łazarkę. Policya z kozakami cofnęła się. Wówczas policmajster zażądał pomocy wojska, a gdy to nadciągnęło, zaczęła się formalna bitwa i oblężenie kuźni. Wojsko rozstawiono łańcuchem blisko na milę wkrąg, zaczynając od koszar, przy szosie prowadzącej do Konopnicy, aż o wiorstę poza dwór w Sławniku. Część wojska rozlokowano w ogrodzie dworskim, dwie kompanie zaś ustawiono jedną na górze wzdłuż szosy drugą zaś poza budynkiem, w którym się mieści wspomniany sklepik żydowski. Dano siedem salw karabinowych. Bandyta odpowiadał strzałami z rewolweru na każdą salwę, żołnierze zaś i policya usiłowali trafić w ukazującego się raz po raz bandytę. Stan taki trwał do godz. 2 popołudniu. Połączywszy się telefonem polowym z koszarami, policmajster zażądał artyleryi. Około g. 3 przybyło jedno działo szybkostrzałowe. Ustawiono je na górce przy szosie i dano ośm strzałów szrapnelami, wybijając ośm dziur w murze budynku i burząc prawie doszczętnie całą kuźnię. Chwila przerwy i cisza. Rozlega się komenda: brać szturmem! Pierścień się zwęża, podchodząc zwolna do budynku. Otwiera się okno, sypią się strzały, policya i wojsko cofa się ku szosie. Następnie nowa salwa armatnia, rujnująca dom jeszcze bardziej. Na zmianę stawają znów dwie kompanie wojska i sypią się salwy: ogółem ośmnaście. Po każdej prawie salwie przez wybite strzałami armatnimi otwory nieustraszony bandyta ukazywał się oczom oblegających i strzelał. Cisza.

Wojsko i policya zbliża się do domu powoli i ostrożnie trzymając broń w pogotowiu. W mieszkaniu kowala zastano wreszcie leżącego na podłodze obok łóżka bandytę z rewolwerem w ręku. Poznano w nim znanego policyi herszta bandytów, Stanisława Lisa, byłego rymarza z Kurowa. Gdy z bronią w ręku zbliżano się do niego, ostatnim wysiłkiem usiłował jeszcze się zerwać i strzelić. Rzucono się na niego. Raniony był w lewą pachwinę kulą karabinową, odłamkiem szrapnelu w głowę, sam zaś, usiłując widocznie odebrać sobie życie, zranił się z brauninga w szyję. Wyniesiono podziurawionego kulami policyanta z kuźni, następnie Lisa; znaleziono przy nim jeszcze setkę nabojów rewolwerowych.

Rannych i zabitego strażnika odniesiono do ambulansu wojskowego i odwieziono do Lublina. Miejsce wypadku otoczono strażą i dokonano rewizyi w domach sąsiednich. Kuźnię rozwalono ze szczętem, dach z nad kuźni się opuścił, mieszkanie zaś kowala przedstawia obraz zniszczenia: literalnie zasypane jest ołowiem. W jednym tylko oleodruku naliczono 35 dziur karabinowych. Przerażenie wśród ludności nadzwyczajne.

Z WILNA.

— W izbie sądowej w Mińsku rozpoczęła się rozprawa z powodu strajku pocztowo-telegraficznego w r. 1905. Obwinionych jest 22 osób, z których 12 za należenie do nielegalnego związku i gwałty, czynione względem osób, które nie chciały przystąpić do strajku.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Pomnik Stefana Czarnieckiego.** Dnia 5 maja w Czarncy, dawnej siedzibie Czarnieckich, odsłoniętym zostanie pomnik bohaterskiego pogromcy Szwedów. Uroczystość ściągnie niezawodnie liczny zastęp ludu oraz deputacye ze wszystkich stron kraju. Ceremonij kościelnych dopełni ks. Reyman, przeor Paulinów z Jasnej Góry.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę popołudniu „Kopciuszek“ — wieczór „Tosca“. Występ Hericli Darclée.

W niedzielę popoł. „Moralność pani Dulskiej“ — wieczór „Wesoła wdówka“.

W poniedziałek „Traviata“, występ Hericli Darclée.

We wtorek „Juliusz Cezar“ Szekspira.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Śluby panieńskie“ Fredry.

W niedzielę popołudniu „Radcy pana radcy“ Bałuckiego, wieczór „Beatryx Cenci“ Słowackiego.

W poniedziałek „Halka“ Moniuszki.

Ostatnie wiadomości.

Wśród obywateli ziemskich w guberniach kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej krążą uporczywe pogłoski o zamiarze włościan wznowienia w porze wiosennych i letnich robót polnych całego szeregu postulatów agrarnych, względnie wywołania agrarnego ruchu. Minister spraw wewnętrznych został o tych obawach zawiadomiony i proszony o przedsięwzięcie odpowiednich środków ostrożności.

W sprawie tej telegrafują dziś z Kijowa: Po wsiach pojawili się agitatorzy, zalecający włościanom złożenie szeregu żądań w sprawie najmu do wiosennych i letnich robót polnych. Prócz tego krąży po wsiach pogłoska, że robotników, przybyłych z innych wsi, chłopi pod żadnym warunkiem nie dopuszczą do robót na polach obywatelskich w obrębie swojej wsi położonych.

Z pod ucisku pruskiego.

Etat kolonizacyjny w sejmie pruskim.

Wczoraj w sejmie pruskim podczas trzeciego czytania budżetu komisyi kolonizacyjnej zabrał głos dep. Voltz (nar. liberał) i wskazał na wielki przyrost głosów polskich podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego. Każdy wszechpolak jest zdrajcą kraju i zdrajcą stanu (!)

Energiczne zaprzeczenia ze strony pos. Korfantego.

Minister A r n i m odpowiadał, że on sprawie tej poświęca szczególną uwagę i przedłoży izbie odpowiednie projekty.

Po zamknięciu dyskusyi zabrał głos hr. Praschma (centrum), oświadczając, że dep. Voltz nie mówił imieniem wszystkich Niemców. Przyjaciele mowcy są także Niemcami, ale zajmują zupełnie inne stanowisko.

P. K o r f a n t y żalił się, iż wskutek zamknięcia dyskusyi nie może odpowiedzieć na haniebny atak Voltza za cały naród polski. Powetuje to atoli sobie przy trzeciem czytaniu budżetu.

Hakatyści w brutalny sposób przerywali mowę p. Korfantego.

W głosowaniu budżet komisyi kolonizacyjnej uchwalono.

Bojkot polskich lokali.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego w dyskusyi nad etatem ministra wojny, poseł hr. M i e l ż y ń s k i protestował przeciw oświadczeniu, jakie padło w komisyi, że polskim żołnierzom w wojnach francuskiej i afrykańskiej brakło odwagi i zauważył, że b o j k o t p o l s k i c h l o k a l i jest ubolewania godny.

Minister wojny v. Einem przyznał, że bojkot jest bronią niepiękną. Byt ekonomiczny jednostek nie powinien doznawać uszczerbku. Gdzie jednak wydano tego rodzaju zakaz, tam musiały być do tego specyalne powody (?). Ponieważ w grę wchodzi dyscyplina, żołnierze powinni zdala być trzymani od agitacyi wszechpolskiej i socyalno-demokratycznej. Polacy przekształcili bojkot w walkę narodową. W końcu p. Einem odwracając rzecz, prosił o zaniechanie tej agitacyi, gdyż przez to ponoszą szkodę państwo, język niemiecki, rząd i armia i zaostrza się przeciwieństwa wyznaniowe.

Telegramy i telefonematy

z dnia 26 kwietnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 27 kwietnia:

W Galicyi wschodniej: Zmiennie, miejscami opady, mierne wiatry, chłodno, stan pogody utrzymuje się równomiernie dalej.

W Galicyi zachodniej: Zmiennie, mierne wiatry, chłodno, zwolna lepiej.

Wiedeń. Dziś ogłoszono urzędowo awans majowy w armii.

Rada państwa.

Wiedeń. Dzienniki tutejsze podają sprzeczne doniesienia o terminie zwołania izby posłów. „Deutsches Volksblatt“ twierdzi, że pierwsze posiedzenie odbędzie się 18 czerwca.

Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne wspólnie z Czechami zamierza przeprowadzić zaraz z początku obrad reformę regulaminu izbowego.

Aehrenthal w Berlinie.

Wiedeń. Program podróży ministra spraw zagranicznych br. Aehrenthala do Berlina już ustalony. Minister wyjeżdża we wtorek rano a w środę będzie na specyalnem posłuchaniu u cesarza Wilhelma II.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Izba posłów sejmu węgierskiego uchwaliła dziś w trzeciem czytaniu ustawę szkolną.

Następnie rozpoczęto dyskusyę nad inwestycyami kolejowemi.

Zjazdy monarchów.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt“ donosi, że podczas tegorocznego pobytu króla Edwarda na kuracyi w Marienbadzie, odbędzie się w jednym z zamków pod Marienbadem zjazd króla Edwarda z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Z Rosyi.

Z gabinetu Stołypina.

Petersburg. Wiadomości o przekształceniu gabinetu Stołypina na liberalny, ucichły. Przeciwnie należy się raczej obawiać wzmocnienia kierunku reakcyjnego.

Duma.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy 22 członków prawicy przedłożyło wniosek, żądający, aby Duma na pierwszem posiedzeniu po świętach Wielkanocnych przystąpiła do obrad nad wnioskiem prawicy o potępieniu mordów politycznych. W dyskusyi mowcy z prawicy domagali się jak najrychlejszego przystąpienia do obrad nad tym wnioskiem, wskazując na to, że w ostatnich czasach zwiększyła się ilość mordów politycznych, a wypowiedzenie przez Dumę wyroku w tej sprawie może wielu ludziom uratować życie. Wniosek o d r z u c o n o 233 głosami przeciw 127.

Socyalno-demokratyczny poseł C e r e t e l i wniósł imieniem swego stronnictwa interpelacyę w sprawie zarządzeń prześladowczych, wprowadzonych przez prefekturę petersburską przeciw Związkom robotniczym, jakoteż w sprawie strajku w okręgu wyborskim w fabryce Czeszera. Prezydent Gołowin oświadczył, że nie miał jeszcze czasu przeczytać tych interpelacyj, więc, nie znając ich, nie może dopuścić do dyskusyi nad niemi. P. Cereteli domagał się bezzwłocznego rozpoczęcia obrad nad temi interpelacyami. Prezydent Gołowin ponowił raz jeszcze swe oświadczenie, iż nie znając treści interpelacyj, nie może dopuścić do obrad nad niemi. P. Cereteli wśród protestów ze strony socyalnych demokratów przeciw oświadczeniu prezydenta, a śmiechów na ławach prawicy, opuścił salę.

Duma przystąpiła do dalszych obrad nad k w e s t y ą a g r a r n ą. W dyskusyi kilku reprezentantów ludności włościańskiej atakowało większą własność, rząd i partyę konstytucyjno-demokratyczną, która popiera wykupno ziemi, podczas gdy włościanie swą ciężką pracą ziemię tę z nadwyżką zapłacili. Jeden z mowców powiedział: Stoimy przed zamkniętemi drzwiami, gdy żądamy gleby, aby nie umrzeć z głodu. Pukamy cicho, lecz nas nie słyszą, pukamy silnie, lecz nas nie chcą słyszeć. Czyż koniecznie trzeba, abyśmy drzwi wywalili siłą setek milionów ludzi głodnych? Uważajcie panowie właściciele ziemscy. Teraz jest czas, wkrótce będzie zapóźno!

Poseł włościański z Tambowa Kiszelow oświadczył, że jeżeli rząd i prawica nie byłyby zaślepione wynikami, uzyskanymi przez sądy polowe i ekspedycye karne, to usłyszałyby głos ludu dopóki jeszcze nie jest za późno. Nie przyszliśmy, mówił mowca, by grozić, chcemy raczej kwestyę rozwiązać w drodze pokojowej, dopóki to jeszcze możliwe. Mowca obawia się jednak, że nawet opóźnianie o kilka dni lub godzin może być niebezpiecznem.

Poseł włościański z Permu, Kałukow, oświadczył, że nie chce tracić wielu słów, albowiem dla niego kwestya ta jest zupełnie jasna. Jeżeli rząd nie chce usłuchać głosu ludu, to chłopi po prostu zabiorą cały grunt i rozdzielą go bez dalszej o tem dyskusyi.

Izba uchwala przedłużyć trwanie posiedzenia, aby obradować nad interpelacyą o zajściach w fabryce Czeszera. Interpelacyi przyznano nagłość. W dyskusyi socyalna demokracya atakowała ostro komendanta Petersburga, który uwziął się, aby stworzyć w Petersburgu sytuacyę nie do zniesienia i prowokować obywateli, byle tylko przyszło do krwawych starć. Interpelacyę przyjęto i posiedzenie o 7 wieczorem zamknięto.

Uchwała Dumy co do przedłużenia trwania posiedzenia po 6 i uznania interpelacyi tej za nagłą jest zwycięstwem trudowików i grup socyalistycznych, które głosowały zgodnie przeciw kadetom i prawicy.

Petersburg. Podczas wczorajszego głosowania nad nagłością interpelacyj w sprawie postępowania policyi z robotnikami w fabryce Czeszera, uderzył fakt, że P o l a c y szli przeciw kadetom i przez to wywołali klęskę umiarkowanych. W kuloarach Dumy wyrażono zdanie, że s t a n o w i s k o t o P o l a k ó w jest odpowiedzią na wczorajszy artykuł wstępny oficyalnego organu kadetów „Rieczy“ w kórym żądanie Polaków w sprawie autonomii nazwano niedopuszczalnem.

Stosunki w Baku.

Baku. (P. A.) Na ostatniej konferencyi eksporterów podpisano ze względu na dalsze trwanie strajku marynarzy umowę o transport 45 milionów pudów nafty do Astrachanu. Umowa ta ma jednak być nieważna, jeżeli do 28 bm. wieczorem strajk będzie ukończony. Wczoraj ogłoszono obwieszczenie gen. Taube'go, w którem powiedziano: „W ostatnich tygodniach użyłem wszelkich środków w celu pośredniczenia między pracodawcami a robotnikami i w celu polepszenia bytu robotników. Uznaję, że skutkiem znacznych ustępstw ze strony pracodawców osiągnięto wyniki, które dla robotników są zupełnie zadowalające. Gdy zatem dalsze obrady uważam za niepotrzebną stratę czasu, która pozbawia robotników normalnego zarobku, przeto ogłaszam niniejszem, co następuje: kapitanowie, ich towarzysze i maszyniści mają d. 28 bm. o 5 wieczorem przybyć na swoje okręty. Ci, którzy tego nie uczynią, ukarani będą więzieniem do 3 miesiecy i grzywną do 3000 rubli, albo wygnaniem do dalekich prowincyj państwa“.

Strajki.

Petersburg. Rozpowszechniane w prasie zagranicznej wiadomości o strajkach robotników w Petersburgu są bardzo przesadzone. Pogłoska o grożącym jakoby strajku powszechnym jest bezpodstawną. Sądzą, że w obecnych warunkach nie ma obawy strajku powszechnego, gdyż stronnictwa skrajnej lewicy potępiają go.

Parlament angielski.

Londyn. W izbie gmin wnioskodawcy c o f n ę l i b i l l o b u d o w i e t u n e l u p o d k a n a ł e m L a M a n c h e.

Marynarka hiszpańska.

Madryt. Rada ministrów uchwaliła podwyższyć tegoroczny budżet marynarki o 15 milionów.

Dział rolniczy.

α **W sprawozdaniu** z premiowania bydła na targu rozpłodowym w Krakowie (nr. 94 „Gaz. Nar.“) opublikowano, że w dziale bydła Simmenthal i Bern-Simmenthal otrzymał p. Stanisław Ostaszewski z Klimkówki medal bronzowy. Tymczasem p. Ostaszewski otrzymał pierwszą nagrodę: medal srebrny Towarzystwa i drugą nagrodę: medal srebrny rządowy — co niniejszem prostujemy.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 26 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·80 do 9·00, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 6·60 do 6·80, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·30 do 9·50. Owiec obroczny na termina 0.00 do 0·00 Jęczmień pastewny 7·70 do 8·00. Jęczmień browarniany 8·20 do 8·70. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00 Groch pastewny 7·70 do 8·20 groch do gotowania 9·50 do 11.— Wyka 6·50 do 6·75. Bobik 7·25 do 7·50 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 30·— do 40·—, koniczyna szwedzka 60·— do 70·— Tymotka 30·— do 35·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 40·75 do 41·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 23·00 do 23·25.

Wiedeń, 25 kwietnia. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 46·00 do 46·60. Tendencya: niezm.

C u k i e r; Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 70·— do 70·25. Tendencya: stała

N a f t a galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 36·75 do K. 37·95. W beczkach K —·— do —·— Nafta galicyjska z Wiedni beczkami K. 38·35 do K. 41·20 Tendencya: spokojna.

Budapeszt dnia 26 kwietnia. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 9·01—9·02, na maj 8·65—8·66, na październik 8·95—8·96 żyto na kwiecień 7·02—7·04, na październik 7·41—7·42, owies na kwiecień 7·84—7·85, na maj 7·73—7·74 na październik 6·78—6·80, kukurudza na maj 5·63—5·64, na lipiec 5·69—5·70, rzepak na sierpień 14·05—14·15.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: utrzymane.
Stan powietrza: chłodno.

Dział ekonomiczny.

β **Bank parcelacyjny**, który zyskał sobie taką smutną sławę, odbył wczoraj swoje doroczne zgromadzenie. Cyfry ze sprawozdania tego Banku za rok 1906 podaliśmy w nr. 94. Przewodniczył p. Bernadzikowski i zaraz w swem wstępnem przemówieniu wystąpił przeciw wszelkim projektom zmiany statutu, czego na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu domagano się, aby postawić tamę szkodliwej działalności tego banku. W dyskusyi nad sprawozdaniem dyrekcyi, które przedłożył p. Romaszkan, interpelował p. Bykowski, dlaczego t. zw. „fundusz kulturalny“ nie został wyczerpany i dlaczego wydaje się z niego pieniądze na cele, z celami kulturalnymi nic wspólnego nie mające. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, potem pan Jan Stapiński postawił wnioski co do rozdziału zysku za r. 1906 w kwocie 100.786 kor. P. Bykowski wniósł, aby proponowaną dywidendę 8% zniżyć na 6% a owe 2% przeznaczyć na cele istotnie kulturalne do dyspozycyi ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Zwolennicy p. Stapińskiego wniosek ten jednak odrzucili, a uchwalili jego wnioski. Długa jeszcze dyskusya wywiązała się nad wnioskiem dr. J. Pawlikowskiego w sprawie przyjmowania członków Banku. Wiadomo, że obecny zarząd banku, uważając ten bank za jakiś partyjny instrument ludowców, nie przyjmuje na członków osób, chociażby odpowiadały wszystkim warunkom statutu, jeżeli do partyi nie należą. Odmówiono nawet przyjęcia właścicielom ziemskim. Ale i wczoraj zarządcy banku stali na tem samem stanowisku i wniosek p. Pawlikowskiego odrzucili. Do rady nadzorczej wybrano przewódców i agitatorów z partyi ludowców: pp. Stapińskiego, Olszewskiego i dr. Bardla i nowego ich stronnika p. Jampolera-Jampolskiego. Na zakończenie uchwalono „z entuzyazmem“ rezolucye jakiegoś Malickiego z potępieniem tych, którzy tamują ruch parcelacyjny, gdyż parcelacya obszarów dworskich daje chłopom rolę.

— Bank jest nasz! — takim tryumfalnym okrzykiem zakończył p. Stapiński zgromadzenie

β **Rada nadzorcza kolei Północnej** uchwaliła z czystego zysku za r. 1906, wynoszącego 20,445.000 kor. rozdzielić dywidendę $272^1/_2$ kor. na całą akcyę.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dn. 26 kwietnia (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 665·50, węgierskiego zakładu kredytowego 774·— Anglobanku 305·75, Unionbanku 566·00, Banku dla krajów koronnych 445·75, Bankvereinu 546·25, Bodencreditu 1067·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 589·00, kolei państwowych 687·25, kolei południowej 184·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 430·50 kolei półn. 55·50—56·10. kolei czerniowieckiej 577·50, alpiny 607·25, Rima Muranya 551·00, praskiego towarzystwa żelaznego 258·0, fabryki broni 558·00, tureckie tytoniowe 421·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 555·—, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 98·50, austryacka renta koronowa 98·50, węgierska renta koronowa 94·40, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·62, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·25. 4 i pół procentowe listy banku hipoteczn. 100·75, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·50, 4-procentowe Banku kraj. 97·75, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·45, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·10, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·60, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·37, losy tureckie 190·— marki 117·60, ruble 251·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 84·20.

Usposobienie: Przy spokojnym przebiegu dosyć silne. Akcye kolei państwowych ożywione.

Przyjechali do Lwowa d. 26 kwietnia 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). W. Gutowski z Andrychowa, dr. Groyecki z Żywca, H. Towarniccy z Borysławia, dr. S Zędzianowski z Wadowic, M. Ickowicz z Perchińska, K. Więckowska z Radziechowa, prof. J. Kowalikowski, radca Stryjeński i Z. Kierski z Krakowa, P. Bohosiewicz z Milijowa, M. Maryańska z Rosyi, Ch. Winkler z Frankfurtu, W. Żurowski z N. Miasta, dr. Natansohn z Husiatyna, K. S. Abgarowicz z Dubienka, W. Polańscy z Rudnik, J. Weiser z Sassowa, P. Łobaczewski z Zagórza.

Z ostatniej chwili.

— **Sprawę nadużyć w rzeźni miejskiej**, oddano nareszcie, po roku, a dopiero na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych, sędziemu śledczemu. Wmieszani są weterynarze pp. Terlecki, Jenkner i Fried.

8

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Ależ pan nie przychodzi wcale... a jednak, gdy się spotykamy, tak nam dobrze ze sobą.

— Może to jest powodem — odparł spiesznie. Ale, wie pani, nie mam śmietanki... można pani służyć cytryną?

— Owszem, wolę nawet. Patrzyła jak krajał cytrynę i włożył cienki plasterek do jej filiżanki. — Ale to nie jest powodem — odezwała się po chwili.

— Powodem czego?

— Tego, że pan u nas wcale nie bywa. — Pochyliła się naprzód z odcieniem zakłopotania w przecudnych oczach. — Chciałabym wiedzieć... chciałabym wiedzieć, co pan myśli. Wiem naturalnie, że są mężczyźni, którzy mnie nie lubią... to się widzi od pierwszego spojrzenia. Są inni, którzy się mnie boją, każdy myśli, że chcę wyjść za niego. — Uśmiechnęła się do niego szczerze. — Ale nie sądzę, żeby pan mnie nie lubił... a pan nie może chyba przypuszczać, że ja chcę się wydać za pana.

— Nie... nie posądzam pani o to.

— A więc...

Zaniósł swoją filiżankę na kominek i stał oparty i patrzył na Lily, ubawiony; wyzywający wyraz jej oczu bawił go coraz bardziej. Selden nie przypuszczał, że piękna dziewczyna zechce marnować swoje strzały dla tak drobnej zdobyczy; ale może panna jej typu nie umie prowadzić innej rozmowy tylko o sobie. Bądź co bądź jest zdumiewająco piękna, zaprosił ją na herbatę i musi wypełnić swój obowiązek.

— A więc — rzekł — może to właśnie jest powodem?

— Co?

— Fakt, że pani nie chce wyjść za mnie.

Uczuł, że lekki dreszcz przebiega mu po plecach, gdy mówił te śmiałe słowa, ale jej śmiech uspokoił go.

— Kochany panie Selden, to nie było godne pana. Udawać zakochanego we mnie, to głupio z pańskiej strony, a być głupim nie przystoi panu.

Oparła się w krześle, poniosła filiżankę do ust i łykała herbatę z miną surowego sędziego, taką czarującą, że, gdyby byli w tej chwili w bawialni ciotki, spróbowałby może zadać kłam jej wnioskowi.

— Czyż pan nie widzi — ciągnęła dalej, że kręci się w koło mnie dosyć mężczyzn, prawiących mi słodkie słówka i że ja pragnę przyjaciela, który nie obawiałby się mówić mi rzeczy przykre, gdy zajdzie potrzeba? Niekiedy myślałam, że pan mógłby być tym przyjacielem... nie wiem dlaczego, chyba dlatego, że pan nie jest ani przemądrzały ani zarozumiały i że nie potrzebowałabym nic udawać przed panem ani też pana się wystrzegać.

Głos jej utracił ton lekki i siedziała, patrząc ku niemu z nieśmiałą powagą dziecka.

— Pan wcale nie wie, jak bardzo potrzeba mi takiego przyjaciela — rzekła. Ciotka moja pełna jest książkowych zasad, do których można było stosować się przed pół wiekiem. A inne kobiety... moje najlepsze przyjaciółki... nie dbają ani trochę o to, co się ze mną stanie. Zadługo bywam w świecie... ludzie są mną znudzeni; zaczynają mówić, że powinnam wyjść zamąż.

Nastąpiła chwila milczenia, w ciągu której Selden namyślał się nad najstosowniejszą odpowiedzią; odrzucił wszakże wszelkie kombinacye i zapytał poprostu:

— A więc, dlaczego pani nie idzie za mąż?

Spłonęła rumieńcem i roześmiała się.

— O, widzę, że pan jest jednakże moim przyjacielem i oto jedna z rzeczy przykrych, których się domagałam.

— To wcale nie miało być przykre — odparł przyjaźnie. Czy małżeństwo nie jest powołaniem pani?

— Tak mi się wydaje. Cóżbym innego poczęła?

— Oczywiście. Dlaczego zatem wahać się?

Wzruszyła ramionami.

— Mówi pan, jakgdybym powinna poślubić pierwszego lepszego mężczyznę, który się zgłosi.

(C. d. n.)

Sprzedaż ofertowa.

W sprawie konkursowej: Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, uchwalił ogół wierzycieli dnia 12 kwietnia br. sprzedać najwięcej ofiarującemu **wymienione poniżej wierzytelności do następujących osób:**

1) Do Michała Grecka vel Grecul, byłego dzierżawcy dóbr w Storożyńcu na Bukowinie, względnie do tegoż spadkobierców w kwocie 949 k. 19 h. zpn.

2) Do Marcelego Bogdanowicza, byłego właściciela dóbr Woziłów ad Potok złoty, w kwocie 2.400 k. zpn.

3) Do Kazimierza Żelewskiego z Cewkowa ad Stary Dzików, względnie do tegoż spadkobierców w kwocie 32 k. zpn.

4) Do jawnych spólników byłej lwowskiej spółki rzeźników pod firmą „pierwsza spółka hurtownych rzeźników, Izaak Schwarz, Józef Złotogórski i Spółka“, a to do Izaaka Schwarza, Henocha Schwalbenfelda, Judy Kümmla i Spadkobierców i Józefa Złotogórskiego w kwocie 67.652 k. 48 h. zpn,

5) Do Abrahama Schönfelda, handlarza bydła w Stryju w kwocie 3.301 k. 95 h zpn.

6) Do Joela Rosenbauma w Chyrowie i Leona Katza we Lwowie w kwocie 8.276 k. 27 h. zpn.

7) Do Markusa Bornsteina negocyanta we Wiedniu w kwocie 2.245 k. 32 h. zpn.

8) Do Barucha Sternberga i Karola Lutwaka kupców w Śniatynie w kwocie 4035 k. 43 h. zpn.

9) Do Efroima Westreicha, handlarza bydła w Krakowie w kwocie 598 k. 12 h. zpn.

10) Do Franciszka Kunza w Kołomyi w kwocie 3.500 k. zpn.

11) Do Herza Serlsa w Przemyślanach w kwocie 25.039 k. 30 h. zpn.

12) Pretensya ekspozytury Ogólnego związku w Pradze pod nazwą „Interes komisowy Praga“ do rozmaitych osób w łącznej kwocie 18.568 k. 59 h. zpn.

13) Pretensya ekspozytury Ogólnego Związku w Krakowie pod nazwą „Targ Krakowski“ do rozmaitych osób w kwocie łącznej 32.446 k. 26 h.

W wykonaniu tej uchwały ogłaszam niniejszem jako zawiadowca tej masy ofertową sprzedaż licytacyjną. Warunki nabycia są następujące: Wierzytelności wymienione mogą być nabyte razem lub poszczególnie. Przed wniesieniem oferty każdy chcący nabyć, może przeglądnąć akty odnośnej sprawy w mojej kancelaryi **we Lwowie, plac Maryacki l. 10, II. piętro.** Przy wniesieniu oferty należy złożyć 10 procent wadyum oferowanej sumy. Uwzględniona będzie oferta najwyższa, z warunkiem złożenia całej waluty cesyjnej gotówką i zaraz. Dokument ustępstwa będzie sporządzony bezpłatnie za zwrotem tylko stempli i należytości rządowej.

Masa konkursowa nie ręczy ani za rzetelność, ani za ściągalność nabytej pretensyi, natomiast w czasie ściągania jej przez nabywcę, zobowiązuje się masa konkursowa dostarczyć sądowi do przeglądnięcia w celach dowodowych książek rachunkowych i aktów jakie posiada, a tyczących się nabytej pretensyi. Oferty przyjmuję najpóźniej do dnia 20 maja 1907, poczem nastąpi rozstrzygnienie ofert i zwrot wadyów.

276

Dr. Bronisław Michalewski,
zawiadowca masy konkursowej.

Bilans Banku krajowego we Lwowie za r. 1906.

Stan czynny.

Kasa	1,866.608 k.	52 h.
Efekta funduszu rezerwowego	2,068.200 „	— „
Efekta funduszu emerytalnego	583.641 „	18 „
Efekta własne, eskontowane i w komisie	5.472.781 „	24 „
Pożyczki emisyjne	164,434.858 „	76 „
Pożyczki w gotówce: melioracyjne i inwest.	4,891.028 „	67 „
Weksle	30,785.520 „	11 „
Zaliczki na zastaw efektów	134.500 „	50 „
Rachunek bieżący, pokryty efektami	2,473.952 „	— „
Dłużnicy w rachunku bieżącym	14,151.030 „	43 „
Realności z licytacyi nabyte	9.156 „	07 „
Udziały w Towarzystwach handlowych, przemysłowych i innych	730.905 „	— „
Ruchomości	30.808 „	11 „
Różne rachunki	1,824 731 „	77 „
Razem	229,457.722 k.	36 h

Stan bierny.

Kapitał zakładowy łącznie z przypadającą częścią zysku za rok 1906	4,400.000 k.	— h.
Rezerwy	4,790.587 „	60 „
Fundusz emerytalny	583.641 „	18 „
Emisye Banku	164,335.800 „	— „
Wylosowane efekta własnych emisyj	2,373.000 „	— „
Kupony w obiegu	1,402.430 „	92 „
Obce kapitały	45,387.833 „	09 „
Lokacye Zastępstw	993.759 „	87 „
Giro-obligo	3,215.345 „	17 „
Różne rachunki	398.442 „	49 „
Procenta przenośne	1,576 882 „	04 „
Razem	229,457.722 k.	36 h.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.